

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!
ISSN 1231-1464

POGRA

TYGODNIK
ZALEŻNY
OD CZYTELNIKÓW

ROK V

NR 3 (190)

17 STYCZNIA 1995 r.

CENA 4000 zł

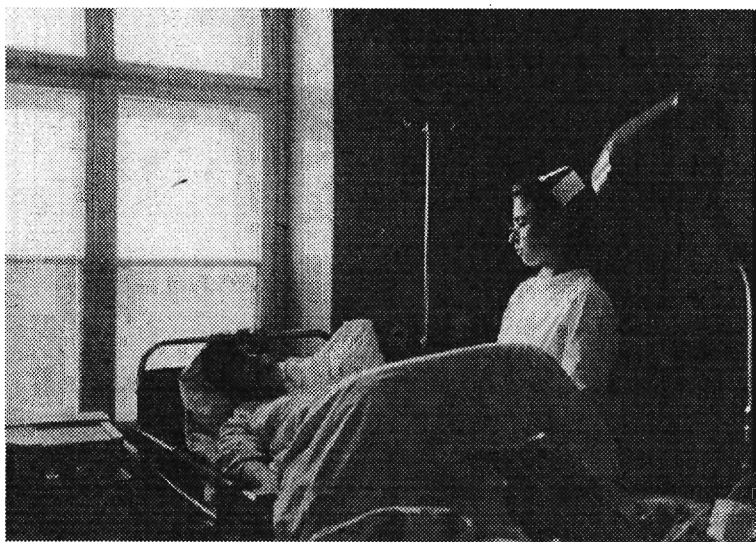
lub 40 gr



NR INDEKSU 371920

NICZE

RODZIĆ W PRZEMYSŁU



„Rodzić po ludzku”

Przez ostatni rok „Gazeta Wyborcza” prowadziła wielką akcję „Rodzić po ludzku”, mającą na celu stworzenie przewodnika po polskich szpitalach ginekologicznych. Przez 12 miesięcy nadchodzili do redakcji listy i ankiety od kobiet opisujących własne przeżycia związane z porodem i oceniających pracę szpitali, w których rodziły. Dodatkowe informacje o warunkach i personelu zbierali dziennikarze „Gazety Wyborczej”. Niektóre z listów były publikowane na łamach śródkowych wydań Gazety. Były wśród nich listy pełne oburzenia i krytyki wobec szpitali i personelu, ale także nie zabrakło listów pochwalnych, pełnych wdzięczności i zadowolenia. Były listy opisujące istne położnicze horrory ale były i takie, które wyciskały łzy wzruszenia. Trafiały się w końcu listy opisujące nijakosć i obojętność. W rezultacie powstał 40-stronicowy przewodnik o stanie i możliwościach 272 szpitali położniczych w Polsce. Wydano go 22 grudnia 1994 r. w formie dodatku do głównego wydania „Gazety Wyborczej”, jako prezent pod choinkę dla kobiet zainteresowanych urodzeniem dzieci. Akcja „Rodzić po ludzku” przyniosła wiele korzyści, bo nie tylko publicznie oceniono i opisano pracę 272 szpitali ale także pokazano, że dzięki listowej dyskusji na łamach prasy, dyskusji z udziałem kilku tysięcy kobiet, można wpływać na polepszenie warunków w szpitalach. „Rodzić po ludzku” uświadomiło wielu kobietom, że mają prawa, które nierzadko były łamane i lekceważone, i że one, i ich rodzące się dzieci, są podmiotami a nie przedmiotami. Czytając przewodnik widać jaką ewolucję przeszło pojęcie „poród”. Niegdyś kojarzone z bólem, strachem i niepewnością, dziś może być traktowane jak umacniające związek wydarzenie, przeżywane świadomie i aktywnie. Ale z drugiej strony akcja Gazety pokazała jak wiele jest jeszcze do zrobienia i jak wiele musi się zmienić w sferze mentalności, chęci, organizacji i finansów, aby w całej Polsce można było rodzić naprawdę po ludzku.

Chłodni i obojętni

W rankingu „Gazety Wyborczej” Przemysł reprezentował Oddział Położniczo-Ginekologiczny Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego przy ul. Słowackiego. Jak wypadł? Szczerze mówiąc nie najlepiej i dość nijako. Najbardziej przykrą i dominującą nad całym opisem była ocena personelu, postrzeganego jako chłodny, obojętny, bezosobowy, wykonujący rutynowo swoje obowiązki. Niezadowolone budził także opisywany system karmienia niemowląt: „(...) pierwsze karmienie w ciągu 2 godzin, ale potem do różnych sal. Drugie karmienie dopiero po 6 godzinach, kolejne — według harmonogramu”. Ale pomiędzy wierszami dość lakonicznej charakterystyki można by-

ło dopatrzeć się jaskółek nowego i lepszego; wspomniano o możliwości porodów rodzinnych i o możliwości odwiezienia w każdej porze dnia, nie zaprzeczano, że mama może po porodzie przytulić dzidziusia na kilka, a nawet na kilkadziesiąt minut.

W 10 dni po ogłoszeniu wyników w „Gazecie Wyborczej”, z „Przewodnikiem po szpitalach położniczych” pod pachą, wybrałam się na porodówkę do szpitala przy ul. Słowackiego, aby poprosić o komentarz i przy okazji poznać warunki panujące na oddziale.

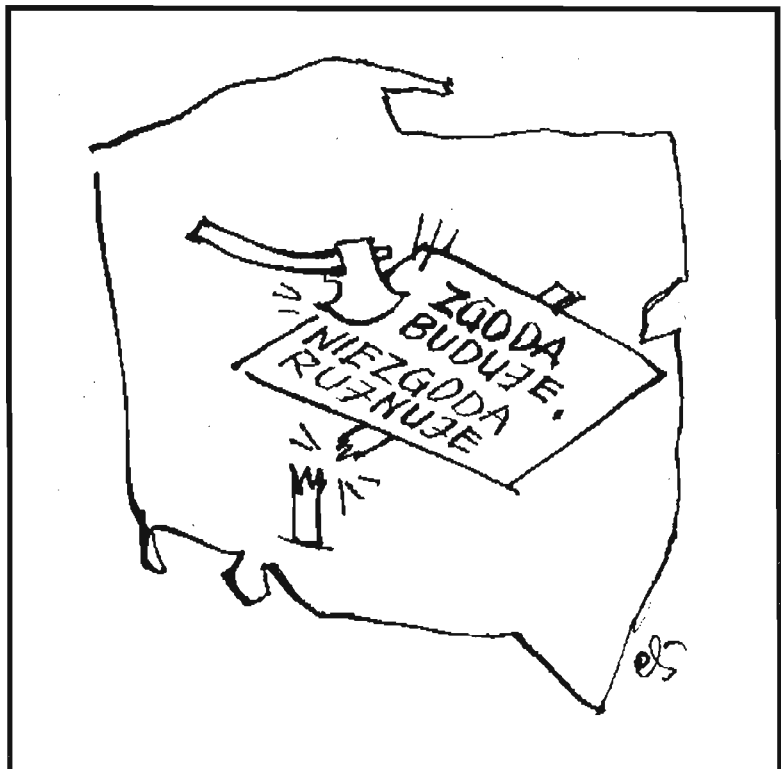
Pachnie nowym

Na porodówce łśni czystością. Zarówno na korytarzach jak i w salach jest ładnie i przytulnie. Jedyny wyczuwalny zapach pojawia się w porze obiadowej,

kiedy rozdaje się posiłki. Cały budynek, w którym mieści się oddział położniczy i ginekologiczny, został niedawno oddany do użytku po kilkuletnim remoncie i stąd wiele zmian na lepsze. Zarówno sale porodowe (dwie), jak i poporodowe oraz sale chorych, gabinety zabiegowe, sale operacyjne, stołówka i cała reszta pomieszczeń nie odbiegają od wysokich norm funkcjonalnych, higienicznych i estetycznych. Na salach poporodowych obok łóżek mam stoją białe łóżeczka dla niemowlaków, oprócz tego nowe szafki, stoliki, krzesła. Pacjentki mają możliwość spożywania posiłków w dużej i jasnej jadalni zaopatrzonej w jednakowe krzesła i stoły. Szczególny podziw (mój — jako bylej salowej) wzbudziły wykafelkowane i bezwonne toalety i łazienki, zaopatrzone w lustra, ręczniki papierowe, mydła i odświeżacze powietrza. Kolorystyka w odcieniach zieleni. Na długich korytarzach nie słychać wrzasków, nie widać snujących się pań w koszulkach po pępek, a najbardziej dynamicznym elementem krajobrazu są młode uczennice położnictwa. Znaczący element krajobrazu są młode uczennice położnictwa. Znaczący element krajobrazu są młode uczennice położnictwa. Znaczący element krajobrazu są młode uczennice położnictwa.

Zgodnie ze słowami doktora Jerzego Marszałka przed porodem można obejrzeć oddział, ale rzadko która pacjentka przychodzi z takim życzeniem. Rutyną jest golenie i lewatywa, ale na wyraźny sprzeciw można odpuścić. Dopuszczane są porody rodzinne (z mężem, z matką, z kimś bliskim) po wcześniejszej zgodzie lekarza i pod warunkiem, że sala do tego przeznaczona jest wolna. Pacjentka sama decyduje, czy przyjąć środki znieczulające czy też nie. Jest możliwość (przy porodzie normalnym) całkowitego znieczulenia. Niestety, z braku odpowiedniego sprzętu do porodów wykorzystuje się tradycyjne łóżka, które determinują pozycję na plecach. Ale w początkowej fazie porodu nie przeszkadza się mamom chodzić czy kłękać. Kiedy dzidzius przyjdzie już na świat — oddaje się go mamie. Na oddziale funkcjonuje system ROOMING-IN czyli system matka-dziecko, gdzie obydwójce są razem na jednej sali, dziecko leży w łóżeczku obok matki i jest brane i karmione przez matkę według własnych potrzeb. Także karmienie dzieci odbywa się według ich potrzeb a nie według harmonogramu. Poza położnymi i pielęgniarkami opiekę nad pacjentkami sprawują uczennice szkoły pielęgniarskiej i studium położniczych. One także uczestniczą przy porodach. Można oczywiście nie zgodzić się na obecność uczennic podczas porodu, ale trzeba pamiętać, że one się uczą i od

Ciąg dalszy na str. 5.



O Wiekiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy
na str. 5

MEBLE BIUROWE

Labeo zapraszamy pon. - pt. 8-17, sob. 8-13
Przemysł ul. Zybkiewicza 9 (stara POLNA) tel. 40 56

FAHO

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Sp. z o.o.
HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
Żurawica 496 c, tel. (0-10) 13-281
tel./fax (0-10) 50-58

oferuje:

- szerszy asortyment materiałów budowlanych
- usługi remontowo-budowlane
- usługi transportowe i dźwigiem 10 ton

produkuje:

- MASY BETONOWE (zapewniamy transport)
- PARKIETY (w cenach promocyjnych) Przemysł, ul. Batorego 55 tel. 53-04

NASZE PUNKTY HANDLOWE

- Żurawica 496 c
- Przemysł, ul. Batorego 55, tel. (0-10) 53-04
- Przedmieście Dubieckie 135, tel. 361
- Duńkowice k. Radymna
- Kupiatycze 50

UWAGA!!! PRZY WIĘKSZYCH ZAMÓWIENIACH ZAPEWNIAMY TRANSPORT NA PLAC BUDOWY

GW-446/5

Czym żyje „Solidarność”

POGRANICZE
rozmawia:

z przewodniczącym Zarządu Regionu
„Ziemia Przemyska” NSZZ „Solidarność”
KRZYSZTOFEM KŁAKIEM

— Jak w minionym roku przebiegała działalność „Solidarności” na naszym terenie? Czy mógłby się pan podzielić swymi spostrzeżeniami?

— Członkowie naszego związku działali jakby w dwóch płaszczyznach. Pierwsza dotyczyła spraw mających charakter ponadzakładowy, nawet ogólnopolski. Jako przykład mogę podać wiosenną akcję protestacyjną. Oprócz lokalnych manifestacji nasi przedstawiciele pojechali autobusami do Warszawy, aby dołączyć się do zbiorowego protestu zorganizowanego przez władze krajowe związku. Inną, niezmiernie ważną akcją, było zbieranie podpisów pod projektem konstytucji przygotowanym przez „Solidarność”. Nasz udział w tym akcie muszę uznać za udany, bowiem zebraliśmy dwukrotnie więcej podpisów niż dla nas ustalono. Włączyliśmy się także do protestu pracowników służby zdrowia i sfery budżetowej, a efektem jest m.in. wygospodarowanie pewnych środków przez wojewodę przemyskiego na potrzeby lecznictwa.

— Wiele ludzi miało wątpliwości, czy wyjazd autobusami do Warszawy, połączony przecież z kosztami, był rzeczywiście konieczny, bowiem protest — jak mi się wydaje — nie przyniósł spodziewanego efektu. Także zbieranie podpisów pod kościołami, w ciemno, było różnie oceniane. Większość praktycznie nie знаła treści projektu konstytucji, któremu dawała poparcie.

— Biorąc udział w działaniach organizowanych przez szczebel krajowy pragnęliśmy potwierdzić swą więź związkową.

— Mówił pan, że istnieje także druga płaszczyzna działania związku? Czego ona dotyczy?

— Sądzę, że podstawowe znaczenie ma oddziaływanie w zakładach pracy. W województwie przemyskim nasze organizacje związkowe są najliczniejsze w „Jarlanie”, w „Faninie”, „Merze-Polnej”, Zakładach Płyt Piłśniowych, a także w prywatnych już firmach: Hucie Szkła i „Sanie” w Jarosławiu. Członkowie „Solidarności” stanowią w nich od 30 do 50% załogi.

Nasza działalność polega przede wszystkim na udzielaniu pomocy prawnej i doradztwie w prowadzeniu sporów czy rozwiązywaniu różnych konfliktów. Wypowiadaliśmy się także w sprawie koncepcji prywatyzacji, rozwiązań płacowych, a niekiedy i w sporach personalnych. Prywatyzacja postawiła przed nami dodatkowe zadania. Trafiliśmy bowiem na twardego partnera, niezbyt skorego do ustępstw, a jednocześnie bardzo dobrze przygotowanego do negocjacji. Na szczęście negocjacje płacowe i w Hucie Szkła, i „Sanie”, zakończyły się kompromisem, z korzyścią dla obu stron. Związek musi być coraz lepiej przygotowany do rozmów z pracodawcami, zarówno pod względem prawnym, jak i ekonomicznym. Czekają nas bowiem dalsze zmiany, a przede wszystkim wejście niektórych zakładów do

Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. W grę będą wchodziły nowe porozumienia płacowe i podział akcji. Jest jeszcze zbyt wiele niewiadomych, ale do tego trzeba się przygotować. Nie ukrywam, że zależy nam na wzroście liczby członków, bo przecież lepiej czuć poparcie za plecami. Nie możemy bowiem liczyć na żadne sentymenty, a od naszej siły, i w ogóle siły związków w zakładach pracy, zależy będzie sytuacja pracowników. Muszę jednak przyznać, że rzeczywiście brakuje często skuteczności w uzyskaniu pożądanego efektu. Uważam również, że zbieranie podpisów nie było tylko formalnością, ale wyrazem obywatelskiego poparcia dla idei głoszonych przez „Solidarność”.

— Protest pracowników służby zdrowia jest na pewno słuszny. Ale o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej nie decydują tylko pieniądze, lecz także to, w jaki sposób pracownicy tej sfery odnoszą się do pacjentów, w jaki sposób wypełniają swe codzienne obowiązki. Czy poprawa stosunku do pacjenta leży także w sferze zainteresowania związku?

— Służba zdrowia, jak wiele dziedzin naszego życia, przeżywa trudny okres. Brakuje pieniędzy nie tylko na płace, ale także na wyposażenie placówek, leki i to wszystko, co warunkuje jej prawidłowe funkcjonowanie. System opieki zdrowotnej od lat jest wadliwy, a kolejne rządy nie mogą zdobyć się na racjonalną reformę. A tylko ona może uregulować trudne sprawy, między innymi stosunek lekarza do pacjenta. Bez kompleksowej reformy lecznictwa, rent, emerytur i opieki społecznej nie jest możliwy jakikolwiek postęp i zawsze będą wybuchaly różne konflikty. „Solidarność” ma przygotowany program, trzeba jednak usiąść i wszystko dopracować. Trzeba wreszcie określić, jaki ma być poziom świadczeń bezpłatnych, i co nas czeka w najbliższych latach. Są to sprawy delikatne, a decyzje polityczne muszą być wyważone. Nie można jednak z nimi zwlekać w nieskończoność.

— Mówiliśmy o dużych zakładach pracy. Ale istnieje bardzo wiele takich, które zatrudniają po kilka czy kilkanaście osób, często w warunkach urągających godności ludzkiej. Dlaczego do nich nie trafia „Solidarność” i kto w takim razie ma się za nimi ująć?

— Jest to poważny problem dla związku, z którym nie potrafimy sobie poradzić. Docierają do nas sygnały o nagminnym łamaniu prawa pracy, o niepłaceniu składek ZUS itp. Nieliczne próby udzielania pomocy prawnej stanowią margines tego, co należałoby zrobić. Pracownicy boją się zapisać do naszego związku. Grozi im zwolnienie z pracy, gdyby osmielili się poskarżyć. Dopóki nie zostanie zastrzeżona kontrola szarej strefy, dopóki kary za łamanie prawa pracy będą śmiesznie niskie, dopóty nieuczciwi pracodawcy będą się czuli pewnie. I nic na to nie jesteśmy w stanie poradzić.

Rozmawiał ROMUALD BORYSŁAWSKI

Rolnicze centrum w Horyńcu-Zdroju



Czynne od końca listopada 1994 r. Centrum Rehabilitacji Rolników w Horyńcu (pisaliśmy o nim) jest niewątpliwie bardzo ładnym obiektem architektonicznym. Nie mniej ciekawie prezentują się jego wnętrza.

Fot. Z. ZIEMBOLEWSKI



Domy do wzięcia

Dwanaście takich nowych, prawie wykończonych domów dwu- i czteropokojowych czeka w **Szczutkowie koło Lubaczowa** na nabywców. W czasie dwóch przetargów chętnych do kupna nie było. Jaki czeka je los? Kiedy rozpocznie się ich dewastacja? Oto jeden z absurdów naszej rzeczywistości.

Fot. Z. ZIEMBOLEWSKI

LŹEJSZE BIEDY KLEPANIE

Kiedy przed niespełna czterema laty zaczęto w Przemyskiem modernizować służbę zdrowia, zwątpienie ogarnęło najbardziej niepoprawnych nawet optymistów. Cała ta bowiem modernizacja polegała głównie na drastycznym obcinaniu środków finansowych poszczególnym placówkom, czego skutki rychło dały znać o sobie. Zaczęło więc brakować podstawowych nawet leków w szpitalach, drastycznie spadły zarobki pracowników służby zdrowia, wzrosło wśród nich bezrobocie a reformatorskie zapędy przybrały wkrótce formy likwidatorskie.

Przychodnia Rejonowa w Radymnie również nie oparła się „nowemu”. Najpierw, w ramach szukania oszczędności, zlikwidowano miejscową porodówkę, w której pomieszczeniach miały zainstalować się gabinety pediatryczne. Plany były piękne — niestety — nierealne z braku funduszy. Potem zaczęto przymierzać się do zdekomunizowania pogotowia, twierdząc, że jarosławskie karetki śpiewająco obsłużą były radymniański powiat. Na szczęście miejscowe władze realnie oceniły sytuację. Wysuplaty trochę grosza i w ten sposób pogotowie w Radymnie ocalało.

Wkrótce potem Radymno miasto i Radymno gmina poczuły do siebie obrzydzenie, co zaowocowało rozwodem, w wyniku którego powstały dwie jednostki administracyjne, żyjące swoimi, z reguły odmiennymi problemami.

Nie we wszystkich dziedzinach. W kwestii podejścia do spraw służby zdrowia, władze obydwu gmin są zgodne. Koordynatorem zaś owej zgodności, przejawiającej się sponsorowaniem radymniańskiej przychodni, jest **dr Tadeusz ZAJĄC** — kierownik przychodni a jednocześnie radny (drugiej kadencji) w mieście.

Mimo ogromnych potrzeb w wielu różnych dziedzinach gospodarki, samorządy nie poskapiły pieniędzy, dzięki

czemu laboratorium wzbogaciło się o aparat do analizy automatycznej, zaś gabinet stomatologiczny — w aparacie do lakowania zębów, szczególnie przydatny w procesie leczenia uzębienia u dzieci i młodzieży.

Ostatnio, z inicjatywy doktora **Jerzego GNIEWKA**, dyrektora jarosławskiego ZOZ, dodajmy: inicjatywy skutecznie wspartej przez postać **Mieczysława KASPRZAKA** — radymniańskiej przychodni przydzielono (z puli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej) nowoczesny aparat rentgenowski. Jego całkowity koszt waha się w granicach czterech miliardów złotych (na stare pieniądze), z czego dziesięć procent zapłaci ZOZ — pieniądze na ten cel już są. Aparat powinien być zainstalowany już w bieżącym kwartale. A potrzeby? No, te jak zwykle są większe niż możliwości. Z aparatury koniecznie przydałby się ultrasonograf oraz nowy aparat do ekg. Może też uda się wkrótce zmodernizować centralne ogrzewanie — tak, by przejść na opalanie gazem. A w straszących pustką pomieszczeniach po zlikwidowanej porodówce, jak dobrze pójdzie, powstanie hospicjum. W tym celu ma być utworzona we Francji fundacja, w organizację której zaangażowała się **p. Monika LETLLER**, od lat wspomagająca w leki jarosławski szpital.

W grudniu ub. r. radymniańska przychodnia wzbogaciła się o kolejny dar, sfinansowany przez obydwie samorządy. Chodzi o zmodernizowane wejście do przychodni, skutecznie rozwiązujące trudności na jakie napotykały matki z dziećmi a także osoby niepełnosprawne.

Ziarno do ziarnka... I choć ludzie w białych fartuchach w Radymnie mają takie same kłopoty jak ich koledzy w całym kraju, to jednak przy życzliwym podejściu lokalnych władz, jakoś lżej jest klepać tę zdrowotną biedę.

JACEK WINNICKI

Bój się albo strasz

Uczennica jednego z przemyskich liceów opowiedziała mi o pewnym nauczycielu, który swój pierwszy rok nauczania w jej klasie rozpoczął następująco: „Mam władzę i mogę więcej od was”. W wielu szkołach w Polsce nie takie rzeczy się mówi do uczniów, a nawet wprowadza w czyn pozawerbalne systemy perswazji. Ale myślę, że postawy tego przemyskiego nauczyciela nie należy lekceważyć, bo jest ona symptomatyczna i warto wyciągnąć z niej wnioski. Wnioski są dwójakiego rodzaju: pierwsze dotyczą tego co owo stwierdzenie o władzy rzeczywiście oznacza, drugie dotyczą jego następstw w przyszłości. Jedne i drugie są dalece niepokojące.

Co oznacza taka postawa? Przede wszystkim świadczy o arogancji i złym wychowaniu nauczyciela, który przecież (z założenia) powinien i uczyć, i wychowywać. Świadczy też o jego lęku, braku poczucia pewności siebie i o jego niemożności zaproponowania nastolatkom innego typu kontaktów międzyludzkich. Nie sądzę, aby taki nauczyciel cieszył się szacunkiem i sympatią. Myślę, że raczej jest nieulubiany, wyszydany, przezywany i bardziej śmieszny niż straszny. Sam też niezle musi się męczyć ze sobą, obawiając się ciągle, że przestaną się go bać. A przecież zdarzają się nauczyciele, dla których podstawą relacji z uczniami jest obopólny szacunek, życzliwość i wykorzystywanie własnej osobowości do przekazywania wiedzy, bez strachu o utratę autorytetu.

W takim układzie uczeń — nauczyciel, gdzie ten drugi jest typem autorytarnego przywódcy nie ma mowy o szacunku dla nastoletnich ludzi, nie ma szans na traktowanie ich jak partnerów, nie ma miejsca dla ich racji. Faktem jest, że młodzież szkół średnich zalicza się do trudnych. Od 13 do 19 roku życia przechodzą okres tak zwanej adolescencji młodzieńczej i nawet im samym trudno dojść z sobą do ładu. Ale ich chwiejność emocjonalna, bunt i nieco płynna

tożsamość to jeszcze nie powód, aby traktować ich jak nie — ludzi tylko jak stado rozbrzykanych wilczków do ujarzżenia.

Tego typu postawę, jaką zaprezentował przemyski nauczyciel, toleruje się w szkołach, którym daleko jeszcze do reform popularnych na zachodzie gdzie lansuje się idee dialogu i demokracji.

Co może wynikać z takiej postawy? Co by nie mówić, nauczyciel stanowi dla ucznia autorytet, albo naukowy, albo moralny, albo też jako dorosły. Jest wzorem do naśladowania lub do odrzucania. Uczeń obcując z taką postawą może ją potraktować jako wzór godny do powielenia w przyszłości wobec własnych uczniów, dzieci, żony lub pracowników. Osobiście nie chciałabym, aby mojego syna uczył Mussolini. Może stać się też i tak, że młodzi ludzie obcując z tego typu postawami potraktują je jako normalne i przyzwyczajają się do nich. Bo jeżeli w domu rządzi ojciec lub matka, w szkole władzę ma nauczyciel a rząd serc i dusz sprawuje katecheta, to wszystko jest na swoim miejscu, — a ja jak dorosłe, to zostanę albo katem, albo ofiarą, czyli jeszcze jednym członkiem społeczeństwa totalitarnego, wszystko jedno czy faszystowskiego, czy komunistycznego, czy klerikalnego. Kto więc w takim razie ma budować demokrację? Zahuniani i ulegli czy arogancy autokracji?

Powiedzenie „mam władzę a wy nie” oznacza też: „niezależnie od tego co sobą prezentujesz — jesteś nikim wobec mnie”. Taka postawa bombarduje samoocenę (i tak jeszcze niezbyt wysoką) i poczucie własnej wartości młodego ucznia. Co by nie robił i co by nie umiał stawia go niżej od tych co mają władzę, nierzadko głupszych i podlejszych. Więc blisko mu do wniosku, że lepiej być niedouczone, podlejszym ale silnym. Jest to tak samo zębne jak zgoda na totalitaryzm.

Omawiana postawa może być fatalnym hamulcem dla samodzielnego myślenia młodzieży, bo

skoro z góry zakłada się absolutną słusność słów nauczyciela, to po co wysilać się na własne wnioski i spostrzeżenia? A przecież umiejętność samodzielnego myślenia to wielki skarb, który niezwykle przydaje się na studiach i w pracy. Samodzielne myślenie gwarantuje progres, kreatywność i daje niezależność. Myślę, że szkoły średnie powinny poza wiedzą naukową utrzymywać w młodych ludziach zdolność do samodzielnego myślenia. Robi się tak na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych. I nie ma się co wypinać na te wzorce, wystarczy przejrzeć listę noblistów albo najnowszych osiągnięć technicznych. Poza tym człowiek myślący niezależnie może osiągnąć więcej niż przeciętny „odtworacz” i na pewno może czuć się wolniejszym i mniej skrepowanym.

A co z nauką? Kiedy nauka staje się przymusem i nie można zaznać przyjemności szukania własnych dróg do jej mądrości, to nie jest już nauką tylko znienawidzonym „ryciem”. A kiedy jeszcze kojarzy się z osobą nieulubianego nauczyciela albo z koszarami to niewiele z niej pożytku.

Dzisiejsi uczniowie będą w przyszłości nadawać ton naszemu miastu i naszemu państwu. Czy chcemy aby to były ciasne, prowincjalne umysły toczące żenujące boje o pietruszkę czy też wolimy, aby to byli swobodni, otwarci Europejczycy pewni swojej wartości? Wiele z tych rzeczy zależy od naszego stosunku do szkoły i naszego na nią oddziaływania. Przyszłe „być albo nie być” demokracji, tolerancji i gotowości do podejmowania dialogu zależy w dużej mierze od warunków w szkołach. A takie postawy i metody oddziaływania jakie zaprezentował wspomniany nauczyciel z pewnością nie będą temu sprzyjały. Czy można się godzić na tłumienie i ograniczanie rozwoju młodych ludzi? Czy można im przeszkadzać w wyrażaniu siebie? Czy warto jeszcze przed startem w dorosłe życie osłabiać ich poczucie wartości? Na pewno nie.

JOANNA MARKIN

W przeworskim MOK-u...

... już 4 stycznia (nietykowo, bo w środę) odbył się koncert w ramach trzeciej edycji **Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy**. Na rzecz dzieci z chorobami nowotworowymi występowali: orkiestra ludowa „Cechowa Ferajna” z Przeworska oraz zespoły taneczne i instrumentalno-wokalne, działające w Miejskim Ośrodku Kultury.

W niedzielę 8 stycznia uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Przeworsku przedstawili jasełka „**Narodziła nam się Nadzieja i Miłość**”. W sobotnie popołudnie 14 stycznia, w sali balowej Muzeum (Pałac Lubomirskich) obejrzeć można było program „**To co miłego zostało po świątach**”, przygotowany przez Młodzieżową Grupę Teatralną z MOK. Natomiast w niedzielny wieczór 15 stycznia, w sali widowiskowej, z programem pt. „**I ty zostaniesz prezydentem**” występował Kabaret 60-tka, czyli Andrzej Zaorski, Jerzy Kryszak, Jolanta Zykun i Marcin Wolski.

Przed nami jeszcze **noworoczna zabawa dla dzieci** (sala klubowa MOK, wstęp wolny) o godz. 15 w niedzielę 22 stycznia.

Poza tym w witrynie „**Delikatesów**” w Rynku czynna jest do końca miesiąca **wystawa prac dzieci z Koła Ceramiki i Batiku**. Wznawia także swoją działalność Sekcja Tkania Gobelinów.

b.

Romantycznie przez Austrię (4)

Z zamku w Hall, gdzie nasz szef próbował wybić talara, pojechalśmy do schroniska młodzieżowego. Tam powiedziano nam, że w restauracji będzie dla nas wystawna kolacja, do której należy się odpowiednio przygotować. Na co dzień chodziliśmy w strojach kolarskich i dresach, a teraz trzeba było wyciągnąć z plecaków odświętne ciuchy i doprowadzić je do porządku. Były okropnie pomięte i dlatego ich wyprasowanie stanowiło nie lada problem. Mieliśmy do dyspozycji jedno małe żelazko turystyczne. Wyprasowanie bluzki trwało pół godziny i od rana do wieczora przy desce do prasowania stała kolejka. Trud się jednak opłacił, bowiem do restauracji poszliśmy elegancko ubrani. Kelnerzy podali nam wykwinny obiad, różne soki i wino do degustacji. W dużej sali było już mnóstwo ludzi, mówiących wieloma językami. Jedną z grup ubrana była w stroje tyrolskie i zabawiła towarzystwo jodlowaniem. Po pewnym czasie na scenie zaczęły się występy artystyczne. Polegało to na tym, że z pudełka wyjmowano flagę jakiegoś państwa i śpiewano charakterystyczną dla tego kraju piosenkę. Była np. piosenka amerykańska, włoska, japońska, ale kiedy wyciągnięto naszą flagę — zaległa cisza. Nie mogliśmy przejść obok tego obojętnie i nasza grupa głośno zaśpiewała jakiś przebój, co zostało nagrodzone rzęsy brawami. W restauracji poznaliśmy grupę Polaków, a także bawili się wesoło w towarzystwie Austriaków i Niemców, którzy szybko do nas przylgnęli.

Tego wieczoru poszliśmy bardzo późno spać, zmęczeni zabawą i wspaniałymi przeżyciami. Wczesnym rankiem zbudził nas chóralny śpiew polskich piosenek. To właśnie poznany poprzedniego dnia zespół naszych rodaków występował serenady pod oknami, wywołując podziw u słuchaczy zerwanych ze snu.

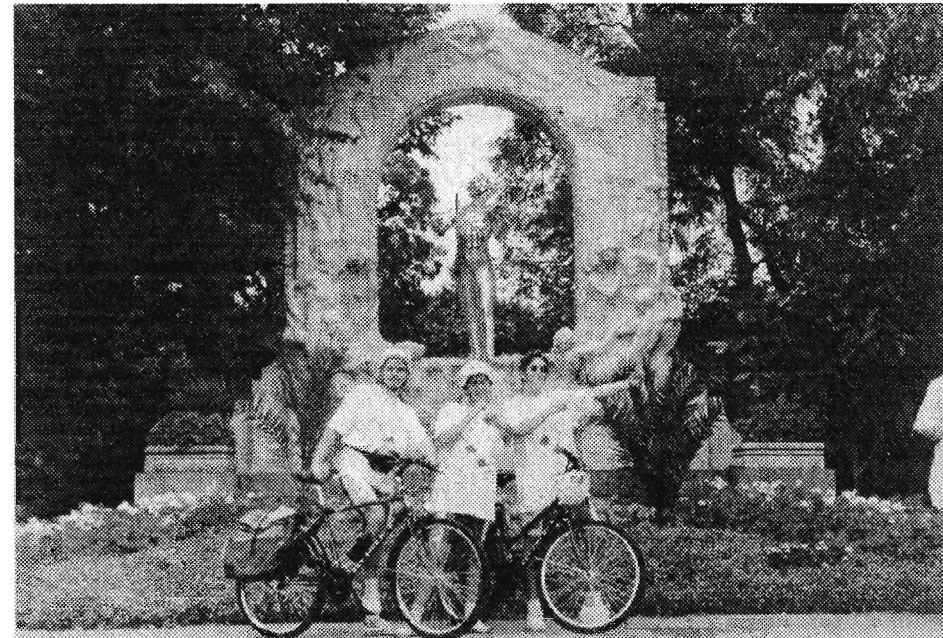
Była już sobota, 10 września. Czekająca nas następna wycieczka do Innsbrucka, a także zwie-

dzanie Feldkirche, gdzie znajduje się mnóstwo kościołów. W kilku z nich odbywały się właśnie śluby. Ponieważ były to kościoły katolickie, nie zauważyliśmy różnic. Panny młode ubrane były w białe suknie, a ceremoniał podobny był do naszego. Różniło go może tylko to, że po wyjściu z kościoła nowożeńcy obsypywani byli płatkami kwiatów przez gości ustawionych w długi szpalet. Magdzie przypomniało się, że w tym dniu, jako pierwszy z młodego pokolenia w rodzinie, bierze ślub kuzyn Wojtek. Trochę ją to rozczuliło i posłała mu kartkę z życzeniami.

Mieliśmy nocować w tej miejscowości i dlatego po zwiedzeniu kilku kościołów udaliśmy się na poszukiwanie naszego hoteliku. Sądziłyśmy, że znajduje się gdzieś na uboczu i krążyliśmy

dość długo po peryferyjnych uliczkach. Okazało się jednak, że stoi przy głównej ulicy i choć z zewnątrz niepozorny, ma bardzo ładne pokoje. Nam przypadł jeden z największych i najładniejszych, przez co wzbudzałyśmy zazdrość ekipy. Nic dziwnego, że szybko znalazła się w nim liczna grupa koleżanek i kolegów, z którymi do późnej nocy śpiewaliśmy i graliśmy w karty.

Po zaledwie paru godzinach snu trzeba było wstawać na śniadanie. Już na wstępie czekała nas nowa niespodzianka: dwie przewodniczki, mama z córką. Mama była panią w średnim wieku, bardzo wysportowaną i energiczną. Jej córka, w naszym wieku, miała na imię Gabi. Porozumiewały się z nami w języku niemieckim, który znało niewiele z nas. Niebawem wyruszyliśmy



Autorki wspomnień poczuły się znużone wspomnianiem, dlatego już się z nami żegnają.

w dalszą trasę. Matka jechała na przedzie i narzucała takie tempo, że nie mogliśmy za nią nadążyć. Jej córka jechała na końcu pelotonu i stale poganiała nas, abyśmy jechali szybciej.

To uporczywe poganianie wywołało w nas wreszcie odruch buntu. Postanowiliśmy dać Gabi nauczkę. Kilku chłopców zaczęło udawać, że opadają z sił. Coraz bardziej zostawali w tyle pelotonu, a ponieważ Gabi jechała na końcu, musiała zostawać z nimi. Po pewnym czasie, gdy już znacznie oddalili się od czoła, szybko wyrwali do przodu, zmuszając Gabi do pościgu. Taki manewr powtarzali kilka razy, co spowodowało, że Gabi była kompletnie wyczerpana i błagalnie wzywała mamę, aby jechała wolniej.

Po około 30. kilometrach dotarliśmy do miasteczka Bludenz. Ponieważ była niedziela — sklepy i restauracje były zamknięte. Dla nas przygotowano positek na wysokiej górze, dokąd można było dojechać kolejką. Aby dostać się do stacji początkowej kolejki, należało podejść kilka kilometrów bardzo stromymi serpentynami. Okazało się to nadzwyczaj trudne i już po kilkunastu minutach zaczęły się awarie naszych pojazdów. Urwał się łańcuch w rowerze pani doktor, a w innych uszkodziło się siodelko i pedały. Przy pomocy kamieni i narzędzi próbowałam usunąć usterki, ale do kolejki wszyscy dotarli na piechotę, gdyż dalsza jazda okazała się niemożliwa.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na positek, ale doznaliśmy sporego zawodu. Przyjęto nas małą szklanką napoju i jednym daniem, głównie parówkami z jakimś dodatkiem. Po minimalnym zaspokojeniu głodu udaliśmy się na krótką wycieczkę po zalesionych wzgórzach, przypominających nasze Bieszczady. Na jednej z polan dostrzeżliśmy króciutką, żółtą trawę. Okazało się, że w poprzednim roku w tym miejscu pożar strawił trochę lasu i teraz pogorzeliśko odradza się. Wróciliśmy do kolejki, a potem na rowerach w dalszą trasę. Do powrotu do Polski zostało nam zaledwie kilka dni.

Wspomnienia Ewy Pasich i Magdy Hawajskiej zanotował R. Boryłowski

Nikomu nie szkodziłyśmy



POGRANICZE
rozmawia

z **ANDRZEJEM WINIARSKIM**
— założycielem i konstruktorem
przemyskiego „RADIO 13”

Jak się zaczęła pańska przygoda z radiem? Jest pan radiowcem z wykształcenia czy też amatorem — zapaleńcem?

Z zawodu jestem elektronikiem, ale o radiu marzyłem od dawna. Poza prowadzeniem zakładowego radiowęzła, nie miałem nigdy styczności z prawdziwą rozgłośnią. Uważam jednak, że w wojewódzkim kilkudziesięcioletnim mieście przydałoby się regionalne radio. Kiedy napisałem do Radiokomiteu, odpowiedziano mi, że bym słuchał audycji z Rzeszowa. A to przecież nie to samo. W ubiegłym roku — kiedy rozpoczynaliśmy emisję naszego programu — spotkaliśmy się z bardzo dużym zainteresowaniem. Ten odzew społeczny, serdeczne telefony i poparcie przemyslan, utwierdziły nas w przekonaniu, że jesteśmy potrzebni.

Zgodnie z pierwotną koncepcją „RADIO 13” miało być rozgłośnią społeczną. Czy to oznacza, że wszyscy pracowaliście za darmo?

Tak. Zespół składał się z 8 osób. W większości byli to tacy sami zapaleńcy jak ja. Sami urządziliśmy studio (w moim mieszkaniu), ja zmontowałem pierwszy nadajnik... Wszystko to robiliśmy bardzo spontanicznie, stawiając przede wszystkim na kontakt z prostymi, zagubionymi niekiedy i samotnymi ludźmi. Przepagowaliśmy akcje mające na celu ochronę środowiska, organizowaliśmy pomoc dla bezdomnych kotów i psów, robiliśmy też reportaże z różnych imprez odbywających się w Przemyslu. Czytaliśmy również co ciekawsze artykuły z lokalnej prasy. Dzisiaj ludzie oszczędzają nawet na gazetach, dlatego taka „prasówka” okazała się całkiem niezłym pomysłem. Poza tym słuchało nas wielu niewidomych...

— Sądząc po przychylnym odezwie przemyslan, trafiliście w gusta lokalnych słuchaczy. Jak pan sądzi — dlaczego?

— Nigdy nie byliśmy obojętni na ludzkie kłopoty i problemy. Chcieliśmy pomagać potrzebującym, chcieliśmy integrować społeczeństwo i poruszać wszystkie, nawet trudne tematy. I to się podobało.

— Nie uzyskaliście jednak koncesji i „trzynastka” zawiesiła działalność. Zdaje się, że konkurencja — za „pirackie” nadawanie audycji radiowych — doniosła na was do prokuratury...

— Tak. Zawsze mi się wydawało, że pirat to ktoś, kto popełnia przestępstwa, kto szkodzi ludziom. My pomagaliśmy i umilaliśmy ludziom życie, nie biorąc za to pieniędzy. Nikomu nie szkodziłyśmy. Przez dwa miesiące nadawania nikt nie powiedział nam złego słowa.

— Jakie macie plany na przyszłość?

— Będziemy robić wszystko, by zalegalizować naszą rozgłośnię. Ponownie wystąpiliśmy o koncesję i mamy nadzieję, że tym razem się uda. Zespół — poszerzony, bo już 15-osobowy — opracowuje nową koncepcję i program „trzynastki”. Będziemy mieli lepszy sprzęt, nowy lokal i — mam nadzieję — pieniądze dla pracowników. Tym razem będziemy radiem komercyjnym, chcemy sami na siebie zarabiać. Nie oznacza to jednak, że zrezygnujemy z naszego prospołecznego programu. Człowiek i jego problemy zawsze będą dla nas najważniejsze.

— W takim razie — do usłyszenia na falach...

Rozmawiała O. Hrykiw

**ONKOLOGICZNY
TELEFON ZAUFANIA
69-81**

Przemysł, wtorki, godz. 17-19

Odpowiada
lek. Jan Hołowka

✦ Jaka jest częstotliwość badań kontrolnych po operacji nowotworu sutka i chemioterapii?

— W pierwszym i drugim roku — badanie co trzy miesiące, od trzeciego roku — co pół roku, a po dziesięciu latach — raz w roku.

✦ Co to jest rectoskopia?

— Jest to badanie sztywnym wzier-

nikiem kanału odbytu i końcowego odcinka odbytnicy. Wskazania m.in.: krwawienie, ból podczas oddawania stolca, parcie na stolec, zmiana kształtu oddawanego stolca, np. ołówkowaty.

UWAGA, kobiety województwa przemyskiego! **ROK 1995 OGŁASZAMY ROKIEM PROFILAKTYKI NOWOTWORÓW SZYJKI MACICY.** Szczegóły wkrótce.

Wszystkim sympatykom
szczęśliwego nowego roku
życy
Obywatelski Komitet
Zwalczania Raka
Oddział w Przemyslu.

(Nie)bezpieczne dyskoteki

Grudniowa tragedia w hali Stoczni Gdańskiej, gdzie ofiarą pożaru padło kilkuset uczestników koncertu rockowego, winna być sygnałem ostrzegawczym również dla organizatorów oraz uczestników imprez karnawałowych.

Dokładnie przed rokiem komendy rejonowe Państwowej Straży Pożarnej skontrolowały na terenie naszego województwa 14 obiektów użyteczności publicznej (dyskoteki, sale zabaw, kluby itp.) wykorzystywanych także do organizacji imprez masowych. W większości z nich stwierdzono poważne uchybienia przeciwpożarowe. Nie były to jedynie uchybienia techniczne, dla których usunięcia trzeba niejednokrotnie sporego zaangażowania środków, a częstokroć budząca groźbę niefrasobliwość ludzi (właściciele obiektów i ich personel), którzy w razie pożaru mają zapewnić m.in. bezpieczną ewakuację uczestników imprez.

Do najczęstszych „grzechów” należała przed rokiem nadmierna troska o... dochody z organizowanych imprez, w efekcie której dochodziło do nadmiernego przepełnienia sal. Bywało, że usuwane z nich z tą myślą sprzęty i wyposażenie skutecznie... blokowały np. korytarze będące w razie zagrożenia jedyną (!) drogą ewakuacji. Na porządku dnia były przypadki braku gaśnic oraz innego podręcznego

sprzętu przeciwpożarowego. Wizyty strażaków zmusiły właścicieli kontrolowanych obiektów do usunięcia podstawowych mankamentów, ale... Skontrolowano zaledwie 14 z kilkuset obiektów, w których tradycyjnie organizowane są zabawy i imprezy rozrywkowe, także karnawałowe. Tajemnicą polisylna jest to, ile imprez odbywa się na co dzień w obiektach zupełnie do tego nie przystosowanych, prowizorycznych, a często drewnianych — „zabezpieczonych” solidnie okratowanymi oknami, dysponujących wąskimi wyjściami i wy-

posażonych w byle jaką instalację elektryczną.

Nim ogarnie nas szal karnawałowych zabaw warto się nad tym wszystkim głęboko zastanowić. Szczególnie winni wziąć sobie to do serca właściciele obiektów, gdyż oni w pierwszym rzędzie — gdyby przyszło co do czego — staną przed prokuratorem. Na razie będą tłumaczyć się przed strażakami, którzy zapowiadają nasilenie akcji kontrolnych i bezwzględne wyłączenie z eksploatacji takich obiektów, gdzie stwierdzone zostaną uchybienia powodujące bezpośrednie niebezpieczeństwo pożaru lub zagrażające życiu i zdrowiu uczestników różnorodnych imprez masowych. Wnioski z grudniowej tragedii w Gdańsku zapowiadają, że żadnej taryfy ulgowej — mimo karnawału — nie będzie, bo być nie może!

ZB



Rys. E. KMIECIK

ZMIANA FILOZOFII GOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

Od 1 stycznia obowiązują dwie nowe ustawy:

☆ o zagospodarowaniu przestrzennym i ☆ prawo budowlane. Nakładają one szereg nowych obowiązków na wojewodów i podlegające im służby specjalistyczne. Budzą emocje i kontrowersje.

W Kraszynie spotkali się w grudniu architekci wojewódzcy z całej Polski, aby w towarzystwie decydentów, m.in. z Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, omówić związane z nowym wątpliwości, które zdaniem dyrektora departamentu urbanistyki Henryka Jędrzejewskiego wynikają z przyzwyczajenia.

Czytelników bardziej zapewne interesuje jak owe niepokoje architektów mają się do interesów obywatela...

Nowa ustawa zakłada poszanowanie prawa własności. Chroni właściciela nieruchomości, któremu na skutek uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wprowa-

dzono na przykład jakieś ograniczenia w korzystaniu z własności. Tak więc, gdy gmina uchwalając miejscowy plan ograniczy możliwość korzystania z nieruchomości stanowiącej czyjąś własność bądź obniży jej wartość — zmuszona będzie działania te rekompensować. Finansowo oczywiście! Generalnie ustawa zrywa z trybem dyrektywnego oddziaływania planów tak zwanego wyższego rzędu (planów wojewódzkich lub planu krajowego) na planowanie przestrzenne miejscowe. Wręcz znosi takie dokumenty jak plan wojewódzki czy plan krajowy, a w miejsce to wprowadza studia zagospodarowania przestrzennego, które w żadnym wypadku nie będą dyrektywą dla gmin. Wprowadzanie zadań rządowych do miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego odbywa się na zasadzie negocjacji prowadzonych przez wojewodę z poszczególnymi gminami.

(m.c.)

W Birczy wybrali

Już 18 grudnia znane były w Birczy wyniki konkursu-plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców gminy w roku 1994, który przeprowadzono wśród uczniów miejscowej szkoły podstawowej.

Pierwsze miejsce zajął **Jacek Potoczny** — 462 pkt., na drugim uplasował się **Zbigniew Chrobak** (obaj piłka nożna) — 317 pkt. Kolejne miejsca zdobyli: **Witold Fedejko** (l.a.) — 290 pkt., **Jerzy Segelin** (piłka nożna) — 269 pkt., **Józef Piotrowski** (strzelectwo sportowe) — 265 pkt., **Andrzej Głowacz** (piłka nożna) — 251 pkt., **Zdzisław Czyżyk** (tenis stołowy) — 242 pkt., **Adam Janiec** (piłka nożna) — 206 pkt., **Wiesław Grygier** (strzelectwo sportowe) — 171 pkt. i **Zbigniew Demkiewicz** (tenis stołowy) — 168 pkt.

Zarząd LZS „Mechanizator” Bircza także przeprowadził konkurs — plebiscyt na 3 najpopularniejszych sportowców gminy, w którym najwięcej głosów otrzymali kopiący piłkę: **Krzysztof Paclawski**, **Zbigniew Chrobak** i **Jerzy Segelin**. Zwycięzcy otrzymali z rąk gospodarza gminy i prezesa LZS dyplomy i nagrody rzeczowe, ufundowane przez Mariana Wiśniowskiego i Janusza Dutkowskiego

b.

wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

JEST POTRZEBĄ CZASU

POGRANICZE
rozmawia

z HENRYKIEM MUCHĄ,
uczniem Zespołu Szkół
Mechanicznych i Drzewnych,
koordynatorem przemyskiego sztabu

Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

☆ Jak długo grasz już w tej orkiestrze?

— Gram już trzeci rok. Ale po raz pierwszy przed tak szeroką publicznością, a w dodatku w charakterze dyrygenta. W roku poprzednim pomagałem koledze, który już zdał maturę. To również, będzie moje pierwsze i ostatnie dyrygowanie w Przemysku, bo też w tym roku zdaję maturę. Myśląc o naszej „orkiestrze”, egzaminie dojrzałości, studiach — staram się uwierzyć we własne siły.

☆ Skąd wzięły się u Ciebie sympatyczne ciagotki do pomagania ludziom? Społecznictwo nie jest dziś w cenie...

— Odczuwam potrzebę pracy społecznej i ewentualne korzyści z niej wynikające są dla mnie bez znaczenia. Proszę nie pomyśleć, że jestem zarozumiały, ale jestem świadom swoich zdolności organizacyjnych. Chcę je odpowiednio wykorzystać. Wierzę też, że akcja rozpoczynająca się 8 stycznia zakończy się sukcesem, który liczyć trzeba pieniędzmi dla potrzebujących i entuzjazmem, szczerością tych, którzy owe pieniądze przekażą.

☆ Pomagasz bardziej dla własnej przyjem-



ności, chęci dowartościowania się, czy też masz wyłącznie na względzie szczęście bliźnich?

— Oczywiście, że pomaganie, praca społeczna — sprawiają mi przyjemność, wzbogacają wewnętrznie. Ale...autentycznie trud podejmuję, by komuś pomóc. Zdobywam przez to wiedzę i doświadczenia, których nie zdobyłbym w żaden inny sposób.

☆ Czy grasz tylko w tej jednej „wielkiej orkiestrze”?

— Nie, choć właśnie z kolegą poznanym w „wielkiej orkiestrze” założyliśmy w ubiegłym roku organizację pod nazwą Parlament Młodzieży Województwa Przemyskiego. Organizacja ta jest obecnie na etapie rejestracji w sądzie. Natomiast z Krakowską Szkołą Demokracji, która istnieje już kilka lat i ma za sobą ogrom dokonań, pomagamy uczniom tworzyć pewnego rodzaju demokratyczne formy realizowania się w szkołach. Bo to przecież tylko tak na pozór oczywiste jest, że młodzi ludzie mogą rozwijać swoje talenty, indywidualne pasje w instytucjach do tego celu stworzonych. Dlatego powołaliśmy Ogólnopolską Radę Młodzieży, w której Parlament Województwa Przemyskiego ma znaczący wkład. Ja na przykład pełnię funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. Program, który współtworzymy z koleżankami i kolegami z całej Polski zakłada, że szkoła absolutnie nie może być akumulatorem agresji i złości.

☆ Jaka więc waszym zdaniem powinna być idealna szkoła?

— Ma być bardzo przyjemnym miejscem, które sprawia poczucie bezpieczeństwa. Tworzy atmosferę spokoju potrzebną do zdobywania wiedzy i rozwijania indywidualnych talentów. Uczniowie powinni oczywiście znać swoje prawa i obowiązki.

☆ Brzmi to pięknie...Szkoda, że zdasz maturę i odejdziesz! A może życzyć ci powtórkę...

— Tego mi proszę nie życzyć. Pałeczka batuty w tego typu szkolnych orkiestrach, to tak jak sztafeta. To, czego dokonaliśmy, jest już na właściwej drodze i wierzę, że inni będą to z powodzeniem kontynuować.

☆ No to zdawaj maturę! Choć wydaje mi się, że tyle najróżniejszych obowiązków wynikających z „koncertowania” musiało się jakoś odbić na nauce...

— Był okres kiedy praca społeczna przeszkadzała mi i to bardzo w nauce, koncentracji itp. Nauczyłem się jednak z czasem luzować

pewne działania aby nauka i ta praca, której się poświęcam, nie zachodziły jedna w drugą.

☆ Jak społecznika postrzega reformująca się szkoła?

— Jako pewnego rodzaju indywidualność. A dla indywidualności, niestety, w niektórych szkołach nie ma po prostu miejsca. W szkole, do której uczęszczam, jestem odbierany pozytywnie.

☆ Podlizujesz się...

— Mówię szczerze! Ale gdy tak zastanowić się...to ja w sumie bardziej działam poza strukturą szkolną, ponieważ jestem związany z „parlamentem...”

☆ Końcowy efekt pracy dyrygenta w orkiestrze uzależniony jest od fachowości, dyspozycyjności muzyków. Tworząc Wielką Orkiestrę trzeba stworzyć wielki zespół. Jakim sposobem pozyskałeś tylu doskonałych muzyków w małym przecież mieście?

— Są to znajomi. Często przyjaciele. Orkiestra jest potrzebą czasu. Nigdy nie myślałem o roli dyrygenta. Przeciwnie. Sporo osłuchałem się najróżniejszych plotek na temat fundacji. Ale w końcu doszedłem do wniosku, że w tym graniu najmniej ważne są osoby i jakieś tam finansowe rozgrywki — bo w tym graniu liczy się wyłącznie szczytny cel! Moja orkiestra składa się z ludzi, którym ufam, których cechuje wytrwałość. Bez nich niczego bym nie dokonał.

☆ A czy byli tacy, którzy nie chcieli przyłączyć się do wielkiego koncertu?

— Tak. Nie byli to jednak ludzie w moim wieku. Nie byli to ludzie młodzi. Nie będę mówił wprost...

☆ A czy ktoś z person bardziej znaczących, no może nie tak dostojnych jak urzędnicy tej instytucji, o której delikatnie bardzo wspominałeś, pomógł ci w tym twoim kolegom?

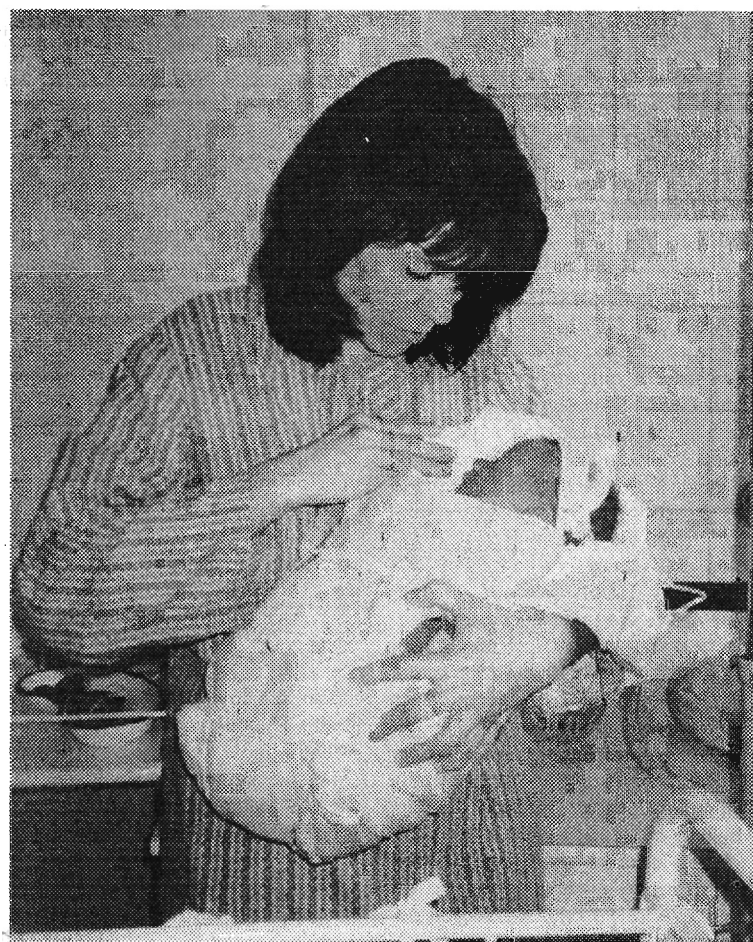
— Tak. Ogromną pomoc zaoferowali: wojewoda przemyski Zygmunt Ciupiński, prezydent miasta Tadeusz Sawicki oraz rzecznicy prasowi tych dwóch panów. Skorzystaliśmy z wielu doskonałych rad i jesteśmy w stałym kontakcie. Bardzo aktywnie do prac organizacyjnych włączyło się dziennikarskie środowisko Przemysła. Tak więc bierzemy pieniądze dla dzieci z chorobami nowotworowymi. Myślę, że nie jest ważne kto zbiera. Pamiętajmy, że liczą się wyłącznie te chore dzieci. A serduszek, które wręczymy, będzie podzięką za to co w skromny sposób możemy uczynić dla wołających o pomoc.

Rozmawiał MAREK CYNKAR

RODZIĆ W PRZEMYSŁU

Ciąg dalszy ze str. 1.

tej praktyki zależy ich przygotowanie do zawodu. A może któraś z nich będzie w przyszłości odbierać nasze kolejne dziecko? Nie stosuje się limitów co do godzin odwiedzin. Praktycznie można odwiedzać przez cały dzień. Porody są



bezpłatne. Aha, na korytarzu działa telefon na żetony.

Walka o pacjenta

Według Jerzego Marszala — pełniącego tymczasowo funkcję ordynatora — akcje typu „Rodzić po ludzku” są potrzebne i korzystne. Przede wszyst-

kim mobilizują lekarzy i pozostały personel do lepszej pracy i do zaakceptowania zmian a także prowokują do pozytywnej walki o pacjenta. Bo przecież ocena w „Przewodniku” może wpłynąć na wybór lub odrzucenie przez przyszłą mamę miejsca urodzenia dziecka. A oddziałowi o złej reputacji i słabej frekwencji nie wiedzie się najlepiej. Doktor Marszał ocenia swój oddział dobrze a personel uważa za życzliwy i starający się. Ale i tak prowadzi się starania w celu „ulepszenia” personelu, na przykład poprzez szkolenia. Oddział ma ambitne plany rozbudowania się o kolejne sale przystosowane do porodów ekologicznych, czyli takich „w zachodnim stylu”: w różnych dogodnych pozycjach, z odpowiednim sprzętem, z działającą przy oddziale szkołą rodzenia. Jak wszystko dobrze pójdzie, to do połowy 1995 r. — jak przewiduje doktor Marszał — oddział ekologiczny ruszy.

W roku 1994 na oddziale Położniczo-Ginekologicznym Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysku przebywało 4122 osób w tym na położnictwie 2129. Odbyło się 2162 porodów.

Słowo źle zrozumiane

Oddziałowa — pani Stanisława Turawa — właśnie pożegnała się z kolejną położną, przymuską zresztą. Nie ma pracy i wiele zdolnych musi odejść. Poza tym zarobki są żenująco marnie.



Jedna z pracownic oddziału bierze udział w strajku głodowym. Mają nadzieję, że to coś pomoże. Bo przecież za godną pracę trzeba godnie płacić.

Według oddziałowej wiele się zmieniło. Zmienił się oddział i zmieniły się trendy. Teraz pacjentki są jakby weselsze i większość z nich wie czego chce. Nie są takie zahukane jak kiedyś. I dobrze, bo z takimi lepiej się pracuje. Co do zastrzeżeń w „Gazecie Wyborczej” i w ogóle — to trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Pacjentki są różne i personel jest różny. Czasami jakieś słowo może być źle zrozumiane. W „Wyborczej” jedna z pacjentek skarżyła się tymi słowami: „(...) gdy zapytałam w czasie porodu, czy mogę trzymać się pielęgniarki za rękę, odpowiedziała z uśmiechem, że do tego jest uchwył”. Ale podczas porodów kobiety często chwytają za ręce i siostry, i lekarzy — i nikt im nie odmawia. Bywają pacjentki zadowolone i wzruszone a bywają i takie, co piszą donosy. Niedawno oddział dostał w prezencie telewizor od wdzięcznej rodziny za opiekę i szczęśliwy poród córki. Bywa i tak. Ale jeszcze dużo trzeba zmienić w mental-

ności ludzi. Z obydwu stron — i z naszej i z pacjentek — trzeba jeszcze sporo pracy aby wszystko wyglądało tak jak powinno. My się staramy.

Anna

Mizerna jeszcze i słaba po ciężkim porodzie leży w małej sali razem z dziećmi. Naprawdę nie może narzekać: dobra opieka, przez całą noc ktoś do niej zaglądał, a tym bardziej jak dziecko zapłakało. Ma porównanie, bo pierwsze rodziła jeszcze na starym oddziale, gdzie do kąpienia trzeba było chodzić ładny kawałek i potem karmić siedząc na twardym stołku. Do toalety i prysznicza prawie zawsze stała kilkuniosobowa kolejka. Tu nieporównywalnie lepsze warunki i opieka także.

Ulga?

Gdybym była kobietą przy nadziei, to po tej niespodziewanej skądinąd wizycie na oddziale poczułabym częściową ulgę. Zarówno warunki panujące na oddziale jak i dopuszczalne możliwości (poród rodzinny, rooming-in, perspektywa oddziału ekologicznego) wzbudziłyby moje zaufanie i osłabiły lęk. O jakości pracy personelu, o jego życzliwości i zaangażowaniu dowiedziałabym się najlepiej w trakcie porodu, i jeżeli poziom opieki dorównałby jakości oddziału to nie tylko zaufanie byłoby pełne ale i czołowa lokata w przyszłorocznym rankingu „Rodzić po ludzku” murowana. I takiej wysokiej lokaty, popartej wieloma pochwalnymi listami od zadowolonych pacjentek i mam życzymy u progu 1995 r. oddziałowi położniczemu i całemu personelowi.

JOANNA MARKIN

Wiadomości sportowe



W PRZEMYSŁU W 75-lecie PZPN

ŚWIĄTECZNIE O PIŁCE

O jubileuszu 75-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej pamiętano również w Przemysłu, gdzie — powstały w 1975 r. — OZPN skupia dziś ok. 120 klubów, w których uprawia futbol blisko 14 tys. zawodników, w przeważającej większości w ludowych zespołach sportowych. Z tej okazji, pod koniec ub. roku, w sali widowiskowej Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, odbyła się uroczysta akademia, na którą przybyli działacze piłki nożnej, szkoleniowcy, zawodnicy i sympatycy tej gry z różnych stron województwa. Wśród gości znajdowali się m.in.: wiceprezes PZPN Andrzej Binkowski i wicewojewoda przemyski Stanisław Bajda. Serdecznie powitano weteranów: 83-letniego Włodzimierza Jaciowa z Przemysła (rozpoczynającego swoją piękną bramkarską karierę jeszcze na lwowskich boiskach), Kazimierza Mazura z Jarosława, Zygmunta Żywieckiego z Żurawicy, Józefa Dubrawskiego z Przeworska i Karola Szymalskiego z Lubaczowa. Chwilą ciszy uczczono pamięć działaczy, którzy zmarli w ostatnich latach.

Zebrani wysłuchali okolicznościowego przemówienia prezesa OZPN Romana Kałamarza, który przypomniał najpiękniejsze karty z historii przemyskiego piłkarstwa. Należą do nich m.in. występy Polonii (1949-1953) i Czuwaju (1950-1951) w II lidze oraz indywidualne awanse zawodników do I-ligowych drużyn i reprezentacji kraju (Marian Ostafiński, Józef Ciołek, Andrzej Demko, Tadeusz Małowicz, Albin Mikulski, Andrzej Barnak, Leszek Walankiewicz, Jerzy Podbrozny). W ub. roku najmłodszy piłkarz z Horyńca zajął drugie miejsce w kraju w imprezie „Piłkarska kadra czeka”.

Akademia była też okazją do wręczenia odznaczeń, złożenia gratulacji i podziękowań licznej grupie działaczy, szkoleniowców, zawodników i sojuszników. M.in. Józef Lewicki z Przemysła i Marian Sawicki z Radymna otrzymali złotą odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Medalami 75-lecia PZPN uhonorowano: Jerzego Pi-

leckiego z Medyki, Jana Dudę, Zdzisława Siwaka, Jerzego Miśkiewicza, Mirosława Lewandowskiego, Sławomira Olszewskiego, Mirosława Mocha, Zygmunta Ziobera (wszyscy z Przemysła), Franciszka Kielbasę z Kańczugi, Zygmunta Żywieckiego z Żurawicy, Mariana Sawickiego z Radymna, Stanisława Chudzikiewicza z Dynowa, Józefa Dubrawskiego z Przeworska, Kazimierza Mazura z Jarosława i Karola Szymalskiego z Lubaczowa.

Odnaki 75-lecia PZPN otrzymali: Włodzimierz Jaciów, Jan Bieniarz, Zbigniew Duchniak, Józef Hawrylko, Franciszek Janas, Andrzej Kardasiński, Andrzej Koziół, Mieczysław Leśny, Józef Majba, Tadeusz Niemiec, Wiesław Osuch, Arkadiusz Przybylski, Mieczysław Szymczycha i Waław Burzyński.

Złote honorowe odznaki PZPN przyznano: Jerzemu Buszowi, Romanowi Bednarzowi, Józefowi Mischczukowi, Jerzemu Pileckiemu, Romanowi Pytlakowi, Stanisławowi Pyrczowi i Jerzemu Sitarzowi, srebrną honorową odznaką PZPN — Stanisławowi Świętoniowskiemu, a brązową — Edwardowi Dratwie, Henrykowi Hassowi, Edwardowi Jędruchowi, Janowi Kapuście, Bronisławowi Krukowskiemu, Jackowi Kszyszowskiemu, Stanisławowi Kowalskiemu, Czesławie Mikulskiej, Andrzejowi Mirkiewiczowi, Andrzejowi Oleszkowi, Franciszkowi Pawłusiowi, Stanisławowi Pieniążkowi, Andrzejowi Portce, Edwardowi Samkowi, Kazimierzowi Sobejce, Karolowi Szymalskiemu, Andrzejowi Wąsowiczowi, Wiesławowi Wilmanowi i Zygmuntowni Ziobrowi.

Na liście wyróżnionych odznaką Przemyskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej znaleźli się: wojewoda Zygmunt Ciupiński, wicewojewoda Stanisław Bajda, Henryk Czajkowski, Mariusz Olbromski, Marek Goszyta, Urszula Domagalaska, Anna Uchman, Stanisław Gembarzewski, Julian Michałko, Wiktor Koszelnik, Witold Kowalski, Ryszard Asamski, Czesław Rogowski, Krzysztof Stefanowski, Marian

Bieńkiewicz, Leszek Rozenbajger, Stanisław Karaś, Tadeusz Jakubowski, Tadeusz Kowal, Stanisław Gończar, Wojciech Pieprzny, Teresa Pieprzny, Andrzej Półtorak, Jerzy Stepaniak, Czesław Hass, Jacek Mrocza, Teresa Krzyszkowska, Władysław Wolańczyk, Adam Nagórny, Władysław Puka, Stanisław Leszaj, Ludwik Sikora, Stanisław Rydz, Tadeusz Zawadzki, Józef Lotycz, Feliks Dydyk, Władysław Stec, Aleksander Milanowski, Benedykt Magoń, Tadeusz Smuczek, Miłkołaj Mach, Andrzej Szpak, Mieczysław Toczek, Marian Szałański, Wiesław Osuch, Wojciech Kulaszka, Tadeusz Żalusk, Józef Dudek, Wiesław Bek, Marian Ciesliński, Eugeniusz Niemczycki, Ryszard Niemiec i Aleksandra Frań.

Serdeczne gratulacje OZPN przekazali: wicewojewoda S. Bajda, który wręczył dyplom uznania od wojewody przemyskiego oraz wiceprezes PZPN A. Binkowski (w swoim imieniu oraz prezesa Kazimierza Górskiego). Z częścią artystyczną wystąpiła Lwowska Kapela Podwórkowa „Ta joj” z Przemysła pod kierownictwem „Kija” Galikowskiego. Jak na sympatyków futbolu przystało, rozpoczęła koncert piosenką „Trzej przyjaciele z boiska”.

(wb.)

Zamiast plebiscytu

NASZ RANKING

Skończył się kolejny, również sportowy rok. Jak zwykle bywa, minionych dwanaście miesięcy wypełniły nam wydarzenia bardziej lub mniej radosne, sukcesy i niepowodzenia naszych regionalnych staw oraz sportowych nadziei na lepsze czasy sportu.

Koniec roku, to czas „remanentów” — dokonywania bilansu zysków i strat. Również w formie różnorodnych plebiscytów, które mają to do siebie, że nie zawsze wyrażają obiektywnie najlepszych, a często jedynie najpopularniejszych ludzi sportu. Tym niemniej są służą takich akcji jest przypomnienie najlepszych osiągnięć minionego roku oraz ludzi, którzy mieli w tym znaczący udział, co jest pewną formą podziękowania za ich wysiłek. Chcielibyśmy, aby tak właśnie odebrano również wyniki naszego rankingu, który ogłosiliśmy 3. stycznia br. Kupony drukujemy ostatni raz, a wyniki czytelniczego sondażu ogłosimy w lutym 1995 roku. Zapraszamy do zabawy!

SPORTOWIEC ROKU 1994

1.
2.
3.
4.
5.

TRENER ROKU 1994

1.
2.
3.

DRUŻYNA ROKU 1994

1.
2.
3.

WYDARZENIE ROKU 1994

ZAWÓD ROKU 1994

Imię

Nazwisko

Adres

Kupony proszę nadsyłać na adres redakcji do 31 stycznia 1995 r.

17 KANDYDATÓW DO TYTUŁU

KTO NAJLEPSZY W JAROSŁAWIU?

Kolejny raz działacze Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu UM, pracownicy Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Jarosławiu wraz z grupą sponsorów organizują plebiscyt na najpopularniejszego — najlepszego sportowca oraz trenera — wychowawcę młodzieży tego miasta w 1994 r. W sumie zgłoszono na konkurs 17 osób, w tym 14 sportowców i 3 szkoleniowców. A oto ich nazwiska: sportowcy — Irina Awdiejewa (p. ręczna JKS), Łukasz Benbenek (szermierka Start), Artur Buczek (koszykówka Znicz), Mariola Dratwa (p. ręczna JKS), Krzysztof Jucha (p. nożna LZS Przedmieście Dolnoleszajskie), Jarosław Kielar (szermierka Start), Dariusz Kubicki (koszykówka Znicz), Ryszard Kulpa (p. nożna JKS), Tadeusz Nazar (p. nożna LZS Przedmieście Dolnoleszajskie), Dariusz Pietryna (p. nożna JKS), Grzegorz Szczęotka (koszykówka Znicz), Ryszard Wiśniewski (p. nożna LZS Przedmieście Dolnoleszajskie), Wanda Wójcik (p. ręczna JKS), Grzegorz Wywrót (szermierka Start). Trenerzy — Andrzej Dryla (szermierka Start), Zbigniew Machala (koszykówka Znicz), Marek Stokłosa (p. siatkowa Znicz).

Nazwiska 5 kandydatów (sportowców) i jednego trenera należy przesyłać na okolicznościowych kuponach (lokalna prasa, Biuletyn Informacyjny Rady i Zarządu Miasta, biuro Informacyjno-Reklamowe „Alexandra” przy ul. Grodzkiej, biuro MOSiR przy ul. Sikorskiego). Można też typować na kartach pocztowych, wysyłając na adres: Wydział Oświaty, Kultury i Sportu UM, 37-500 Jarosław, Rynek

1 lub Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Jarosław, ul. Sikorskiego 5. Termin wystąpienia kuponu mija 30 stycznia. Nazwiska, których nie ma na liście kandydatów, nie będą brane pod uwagę. Wśród osób, które trafnie wytypują kolejność laureatów, zostaną rozlosowane nagrody. Warto spróbować!

(w.)

KUPON

plebiscytu na najpopularniejszego — najlepszego sportowca i trenera — wychowawcę młodzieży Jarosławia 1994 roku.

Najpopularniejszy — najlepszy sportowiec:

1.
2.
3.
4.
5.

Trener — wychowawca młodzieży:

1.

Imię i nazwisko

osoby typującej

Adres zamieszkania

„Kolorowa” jesień

Werdykty piłkarskiej Temidy

Sporo pracy w trakcie trwania rundy jesiennej piłkarskiego sezonu 1994/95 miał Wydział Gier i Dyscypliny Przemyskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, czuwający nad prawidłowym przebiegiem regionalnych rozgrywek. Oto najciekawsze informacje oraz efekty jesienich posiedzeń.

Wydział orzekł w 465 sprawach, które dotyczyły klubów (272), zawodników (161), trenerów i działaczy (5) oraz innych problemów (27) występujących na naszych murawach.

Aż 1289 różnego rodzaju kar orzeczono w stosunku do piłkarzy (niektórych, niestety, tylko z nazwy) pozostających na bakier z przepisami oraz regułą fair play, a były nimi: 922 upomnienia, 207 nagan, 155 dyskwalifikacji oraz 5 kar czasowych.

„Królem jesieni” został Witold Wawro ze Startu Pruchnik, którego ukarano roczną dyskwalifikacją (po ro-

zum do głowy poszedł również klub, skreślając go z listy członków i zawodników). Pół roku odpocznie od piłki Jacek Grabowski z Biało-Czerwonych Kaszyce, 10 ligowych spotkań „odpuścił” Krzysztof Noga z Piasta Tuczemy, 8 — Marek Hamryszczak z LZS Krówniki, a po 6 spotkań „zarobili”: Józef Kielbowski z Błękitnych Wierzbna, Stanisław Bieniasz z Żurawia Żurawiczki, Zbigniew Kuta z Miększa Nowego, Ryszard Gamracy z Dobkowic, Tadeusz Nazar z Przedmieścia Dolnoleszajskiego oraz Robert Bach z Budowlanych Radymno. Czy przymusowa absencja i zimowe chłody ostudzą ich zapał do gry niezgodnej z przepisami, zobaczymy...

Oprócz piłkarzy do karnych rejestrów WGiD trafili również niektórzy działacze. Najsurowiej potraktowano kierownika zespołu LZS Munina, którego zdyskwalifikowano na rok, o poło-

wę niższą karę wymierzono kierownikowi Łęku Ostrów, a upomnieniem ukarano prezesa LZS Nowosielce.

Brak zabezpieczenia porządku oraz bezpieczeństwa na obiekcie, a także wybruki kibiców kosztowały parę groszy Łęku Ostrów („występy”, w Medyce i Łopuszce Wielkiej), Mechanizatora Bircza (mecz w Lutkowie) oraz LZS Rokietnica (za „popis” na boisku Syrenki Roźwienica).

„Numer jesieni” zanotowali na swym koncie fani(?) LZS Czerwona Wola, których dziełem było m.in. wyrzucenie i zaginięcie części... ubiorów sędziów oraz połuzowanie... (!) śrub w kołach samochodu arbitra. „W rwanżu” WGiD zamknął tutejszy stadion (?) na okres 6 miesięcy, a skończyło się wszystko skreśleniem zespołu z rozgrywek.

W rundzie jesiennej ukarano kluby 229 karami pieniężnymi na kwotę 48 mln złotych (mowa o złotówkach przed denominacją), w czym znaczny udział miało wprowadzenie 100-tysięcznej kary za każdą czerwoną kartkę. Sporo pieniędzy kosztowały kluby walkowery (aż 27 meczy!), brak porządku na obiekcie, nieterminowe powiadomienie o zawodach itp. Kary na łączną kwotę

4,5 mln zł anulowano po przedstawieniu dowodów uzasadniających ich cofnięcie.

Więcej niż dotąd uwagi poświęcono jesienią arbitrom, z których kwalifikacjami bywa różnie. Między innymi służyło temu 35 obserwacji spotkań różnych klas. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów anulowano nałożone kary meczu piłkarzowi (Henrykowi Pindakowi z Syrenki Roźwienica) oraz karę pieniężną dla klubu, gdyż obserwacja pracy sędziego wykazała jego tendencyjność i nieumiejętność prowadzenia spotkania. Szczególnie „podpadli” sędziowie meczów Syrenka Roźwienica — Start Pruchnik oraz LZS Grzęska — LZS Nowosielce.

Ogółem w rundzie jesiennej sezonu 1994/95 sędziowie 131 razy sięgali po czerwone i aż 1048 razy żółte kartki. Najczęściej karani byli piłkarze klasy wojewódzkiej (34 czerwone i 271 żółtych) oraz grupy II (jarosławskiej) klasy „A” (26 czerwonych i 215 żółtych). Najmniej kłopotów sprawiali arbitrom drużyny klasy „B”, które łącznie „zarobiły” 29 czerwonych oraz 171 żółtych kartek — znacznie mniej, niż mające świecić przykładem zespoły „okręgowki”.

Najbardziej fair grającymi drużynami w rundzie jesiennej w poszczególnych klasach były: Pogoń Lubaczów i Bizon Medyka („W), LZS Wiązownica („A” - II), LZS Hawlowice i Roźniatów („A” - III), LZS Duńkowie, Krówniki, Sanoczanka Święte i Kosienice („A” - I), Czerwoni Cewków i Sokół Lubaczów („A” - IV) oraz B-klasowe Agro Hruszowice, Płomień Morawsko, LZS Rozbórz Długi i LZS Nowosielce. Niestety, nie było jesienią zespołu z przysłowiową „cnotą” (wymienione otrzymały łącznie 3 czerwone i 89 złotych kartoników).

Z kolei największą ilością kartek poszczycić się mogą po jesieni: w klasie „W” — Czuwaj II (28 żółtych i 3 czerwone) i LZS Świętoniowa (odpowiednio 24 i 5); w klasie „A,” — LZS Trójczyce (grupa I; 12-3), Orkan Zapółów (grupa II; 21-4), LZS Wólka Pełkińska (gr. III; 18-2), Zryw Młodów (13-1) i Błyskawica Pławów (8-4; obie z grupy IV), a w klasie „B” — LZS Małkowice (14-1) w grupie I, Ryszkowa Wola (10-3) w II i LZS Kisielów (6-3) w grupie III.

A jak będzie wiosną? Czy również „bogato” i kolorowo?

Oprac. ZB

SPORT ☆ SPORT ☆ SPORT

KOSZYKÓWKA

DRUGA TRZYCYFRÓWKA „NIEDŹWIADKÓW”

I. LIGA. **Stal Bobrek Bytom — Polonia Przemyśl 95:102 (53:48).** Punkty dla gości zdobyli: Thomas 30, Królik 23, Buntin 21, Węglorz 10, Miła i Szczubiał po 7, Miłoszewski 4, a dla gospodarzy najwięcej: Bacik 28, Sobacki 24 i Włodowski 14. Sędziowali: R. Jabłoński (Szczecin) i A. Zagrodnik (Wrocław).

Gospodarze, chociaż nie byli faworytem spotkania, przez dłuższe okresy dyktowali tempo gry, prowadząc — z małymi przerwami — aż do 37 min. I wówczas na wysokości zadania stanęli: Krzysztof Miła i Justyn Węglorz, którzy zdobyli w końcówce 11 punktów, oddając trzy celne rzuty za „trzy” (dwukrotnie Węglorz i raz Miła). W przekroju całego meczu najlepiej wśród polonistów zareprezentowali się: Daryl Thomas i Wojciech Królik. Nieco słabszy dzień miał Arkadiusz Miłoszewski, a drugi Murzyn — Nathan Buntin, pilnowany uważnie przez Korytkę — nie był na tyle groźny, jak w kilku ostatnich meczach.

Wysoki wynik spotkania — to przede wszystkim efekt słabszej postawy obu drużyn w obronie. W 28 min. bytomianie prowadzili już przewagą 9 pkt. (76:67) i wydawało się, że sięgną po końcowe zwycięstwo. Górę jednak wzięło większe doświadczenie i opanowanie polonistów, którzy po raz pierwszy w bieżących rozgrywkach zdobyli na wyjeździe 100 punktów, a po raz drugi w ogóle, uwzględniając zwycięstwo przed własną widownią nad Aspro Śnieżką Świebodzice.

III LIGA SENIORÓW. **Polonia II — Resovia 111:76 (61:26).** Punkty: J. Osładacz 38, Oleszek 20, Rojecki 14, Brzezicki 10, Przewrocki i Koziel po 8, Rostecki 6, Pękalski 4 i Banaś 3. Rezerwa Polonii odniosła drugie zwycięstwo i jest poważnym faworytem rozgrywek w grupie zespołów walczących o mistrzowski tytuł i awans do barażowych o II ligę. **Klasa „MW” juniorów. Polonia — Krakus Kraków 84:68 (47:34)** Punkty: Ulrich 27, Skafiriak i Rostecki po 16, Koziel 10, Szpilka 8, Urban 7.

Klasa „MW” kadetów. **Polonia — Glimar I Gorlice 82:78.**

☆☆☆

AMATORSKA LIGA KOSZYKÓWKI. Taka liga ma szansę powstać w Przemyślu. Drużyny, które chcą wziąć w niej udział, należy zgłaszać na adres biura Ligi ul. Batorego 47, tel. 68-40 lub bezpośrednio Bogdanowi Dorozdowi — b. zawodnikowi i szkoleniowcowi Polonii. Termin zgłoszeń upływa 31 stycznia. Zachęcamy do uczestnictwa!

JAROSŁAWSKI ZNICZ PIERWSZY W KRAKOWIE

W Międzyszkolnym Klubie Sportowym Znicz w Jarosławiu coraz mocniej stawiają na rozwój koszykówki. Dowodzą tego nie tylko wyniki pierwszego zespołu występującego w klasie międzywojewódzkiej. M.in. niedawno piękny sukces odnieśli młodzicy Znicza (rocznik 1981 i młodszy), zdobywając pierwszą lokatę w noworocznym turnieju, zorganizowanym z udziałem pięciu drużyn w Krakowie. Podopieczni trenera Zbigniewa Małachy w dość łatwy sposób pokonali rówieśników z krakowskich zespołów — MKS Krowodrza 52:37, Korony 58:34 i Wisły 82:45 oraz Polonii Przemyśl 66:40. Drugie miejsce w turnieju zajęli koszykarze Krowodrzy, trzecie — Polonii (wygrali z Wisłą i Koroną oraz ulegli Krowodrzy), a następne — Wisły i Korony.

Młodzicy z Jarosławia, uczęszczający jeszcze do tamtejszych „podstawówek”, zebraли pod Wawelem również wiele pochlebnych recenzji za indywidualną postawę poszczególnych graczy. Np. Grzegorz Kordas został najskuteczniejszym strzelcem imprezy, zdobywając w sumie 57 punktów. Bardzo dobrze zaprezentowali się także: Piotr Szczotka (49), Piotr Majcher (45) i Wojciech Kubicki (44).

Będziemy z uwagą śledzić dalsze postępy najmłodszych koszykarzy jarosławskiego Znicza, którzy w hali krakowskiej Wisły okazali się prawdziwą rewelacją. Życzymy im coraz bardziej liczących się osiągnięć!

(wb)

TENIS STOŁOWY

Jak już informowaliśmy, po pierwszej rundzie rozgrywek o mistrzostwo II ligi w regionie Małopolska wyłoniono czołowe „szóstki” kobiet i mężczyzn, które w rewanżach będą walczyć o awans do dalszych gier na szczeblu centralnym. Natomiast znajdujące się na miejscach 7 — 12 rywalizować będą o utrzymanie się w tej klasie rozgrywkowej. Przemyskie drużyny, zaprezentowały jesienią bardzo wysoką formę i znalazły się w ścisłej czołówce. A oto tabele półmetka.

Kobiety. 1. Boronowianka Kraków 21 pkt. 89-21, 2. Nurt Przemyśl 20 pkt. 92-18, 3. MKS MDK Przemyśl 18 pkt. 79-31, 4. Start Nowy Sącz 14 pkt. 64-46, 5. Zelmor Rzeszów 14 pkt. 55-55, 6. Tamovia 11 pkt. 47-63; grupa spadkowa — 7. Lechia Sędziszów MŁP. 10 pkt. 50-60, 8. Radość Gorlice 10 pkt. 9. Prądniczanka 8 pkt. 57-53, 10. Górnik Grabownica 3 pkt. 33-77, 11. Krośnianka 3 pkt. 31-79, 12. Jasiołka Szebnie 0 pkt. 18-92.

Mężczyźni. 1. MKS MDK Przemyśl 22 pkt. 110-20, 2. Dąbrowia Dąbrowa Tamowska 18 pkt. 94-75, 3. Karpaty II Krosno 15 pkt. 96-74, 4. Strzelec Fryszlak 14 pkt. 85-77, 5. AZS Rzeszów 13 pkt. 90-65, 6. Poczowiec Kraków 13 pkt. 84-69; grupa spadkowa — 7. Prądniczanka Kraków 11 pkt. 80-79, 8. Radość Gorlice 9 pkt. 79-78, 9. Wanda Kraków 6 pkt. 66-99, 10. Harnaś Tymbark 5 pkt. 65-81, 11. KSOS Kraków 4 pkt. 50-105, 12. Lechia Sędziszów Młp. 2 pkt. 46-103.

☆☆☆

Półmetek pierwszej rundy osiągnęli natomiast pingpongiści klasy „M”, w której również na czołowych miejscach znajdują się przemyskie kluby. Po pięciu grach prowadzi GLKS Jedlicze 10 pkt. 50-5 przed MKS MDK II Przemyśl 10 pkt. 50-19 i Nurtem Przemyśl 8 pkt. 48-30. A oto dalsza kolejność: Krośnianka 6 pkt. 45-33, Polisa Zarszyn 6 pkt. 43-35, Jar Kielnarowa z pkt. 37-42, AZS II Rzeszów 5 pkt. 31-35, Start Jarosław 3 pkt. 36-42, Izolator Boguchwała 3 pkt. 30-47, Czarni Oleszyce 3 pkt. 30-47, Orzeł Przeworsk 0 pkt. 21-50, Nafta Jasto 0 pkt. 14-50.

„Czarny” rok 1994 na drogach

Pod znakiem kilku smutnych, a częstokroć tragicznych w skutkach „rekordów” upłynął miniony rok na drogach naszego województwa. W 450 wypadkach zginęło 40 osób, a dalszych 538 doznało różnorodnych obrażeń ciała, w efekcie których niemało pechowców pozostanie kalekami do końca życia. Ponadto zgłoszono w ub. roku policji (wiadomo, że nie zawsze jest ona powiadamiana) aż 1539 kolizji drogowych pociągających za sobą, na szczęście, wyłącznie straty materialne.

W porównaniu z rokiem 1993, liczba wypadków była wyższa o 92 (przyrost o 25,7%), ofiar śmiertelnych o 7 (wzrost o 21,2%), a osób rannych aż o 122 (więcej o 29,3%). Ubiegłoroczne „sukcesy” użytkowników naszych dróg wynotowaliśmy z informacji naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego przemyskiej KWP nadkomisarza **mgra Mieczysława Szynała.**

✦ Głównymi przyczynami wypadków były kolejno: niezachowanie należytej ostrożności w ruchu drogowym przez osoby piesze (99 wypadków — 22% ogółu); nieprawidłowe wykonywanie manewru wyprzedzania, wymijania i omijania (96 — 21,3%); nadmierna prędkość jazdy (88 — 19,6%); nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu (74 — 16,4%) oraz nietrzeźwość kierujących pojazdami (52 zdarzenia — 11,6% ogółu wypadków), którzy w porównaniu z rokiem 1993 osiągnęli 24-procentowy „postęp” (10 wypadków więcej).

✦ W gronie sprawców królowali zdecydowanie kierowcy samochodów osobowych, którzy spowodowali w ub. roku aż 221 wypadków (46,9%), a kolejne miejsce w tej statystyce zajęli: piesi (99 — 22,0%), motocykliści (50 — 11,1%), rowerzyści (36 — 8,0%) oraz kierowcy ciężarówek (21 — 4,7%).

✦ Na ulicach naszych miast doszło do 158 wypadków, w tym 57 w Przemyślu, 52 w Jarosławiu, 25 w Przeworsku i 11 w Lubaczowie.

✦ Prawie co czwarty wypadek (104 zdarzenia — 23,1% ogółu) miał miejsce na międzynarodowej drodze E-4, a najbardziej zagrożonymi odcinkami tej trasy były jarosławskie ulice 3 Maja (18 wypadków) oraz Jana Pawła II (6 wypadków).

✦ Na prawdziwe miano „czarnych” dni zasłużyły w ub. roku... wtorki, w które dochodziło do co piątego wypadku (20,9%), co siódmy wypadek miał miejsce w czwartki (15,3%) i poniedziałki (14,7%), co ósmy — w piątki (12,7%) i niedziele (12,4%), a co dziewiąty (11,3%) w soboty.

✦ Najbardziej „wypadkowymi” godzinami były w 1994 roku okresy pomiędzy godz. 18 a 20 (70 wypadków) oraz 16 a 18 (63); w godzinach 14-16 (51) i 20-22 (47) było nieco sokołniej.

✦ Ponad 40% ubiegłorocznych wypadków to potrącenia osób pieszych przez różne pojazdy — bywało, że i na wyznaczonych przejściach (30 wypadków).

✦ Nie lepiej od poprzednich miesięcy wypadł w policyjnych rejestrach kończący rok 1994 grzesień, w którym w 37 wypadkach zginęły 3 osoby, a 45 zostało rannych (doszło też to 196 kolizji ze stratami czysto materialnymi); co trzeci wypadek miał miejsce w mieście, co czwarty na drodze E-4 (tym razem niefart mieli kierowcy jadący ulicami Przeworska), co drugi zaś polegał na potrąceniu pieszego.

JAK BĘDZIE W TYM ROKU? Oby nie gorzej niż w ubiegłym.

Z.B.

Zgłoszenia do 31 stycznia

Kto na czele kolegium?

Ostateczny termin zgłaszania kandydatur na stanowisko przewodniczącego samorządowego kolegium odwoławczego upływa 31 stycznia br. Wnioski przyjmuje przewodniczący Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego w Przemyślu, plac Dominikański 3. Wśród wymagań stawianych kandydatom jest ukończenie wyższych studiów prawniczych bądź administracyjnych, nieopisłakowana opinia oraz doświadczenie zawodowe.

Szczegółowych informacji udziela biuro sejmiku: tel. 57-22 w Przemyślu. b.

WYTNIJ — ZACHOWAJ

Kiedy pracujemy, kiedy odpoczywamy

Na prośbę naszego czytelnika p. Zbigniewa S a s a z Drohojowa podajemy wykaz dodatkowych dni wolnych od pracy w br.

W styczniu poza już wykorzystanymi pozostaje jeszcze sobota 28; w lutym — 4, 11 i 18; w marcu — 4, 11, 18; w kwietniu — 1, 8, 15; w maju — 2, 13, 20; w czerwcu — 3, 10, 24; w lipcu — 8, 15, 22, 29; w sierpniu — 5, 12, 26; we wrześniu 9, 16, 30; w październiku — 14, 21, 28; w listopadzie 4, 18, 25; w grudniu — 9, 16, 23.

Pracujemy zatem: 21 stycznia, 25 lutego, 25 marca, 22 i 29 kwietnia, 6 i 27 maja, 17 czerwca, 1 lipca, 19 sierpnia, 2 i 23 września, 7 października oraz 2 i 30 grudnia 1995 r. Chodzi oczywiście o tzw. „pracujące soboty”.

*Chcemy uczcić dzień szczególny
Moc więc życzeń ślemy Pani
Życzeń szczęścia i radości
Na dziś i na przyszłe dni
Życzeń zdrowia i spokoju
Chwil, które warto pamiętać,
Aby było co wspominać...*



Swojej Pani Dyktor — słuchacze III roku Kolegium Nauczycielskiego

TEGO JESZCZE NIE BYŁO!!!

SKLEP Z OBUWIEM

PRZY UL. FRANCISZKAŃSKIEJ 18 w PRZEMYŚLU

ORGANIZUJE

WIELKĄ SEZONOWĄ OBNIŻKĘ CEN

WŁOSKIE KOZAKI WE WSZYSTKICH ROZMIARACH
TYLKO PO 850 000 zł PARA

PRZYJDŹ, ZOBACZ.... K U P!
ZIMA STANIE SIĘ ZNOŚNIEJSZA



G-024

Kupując teraz — kupisz taniej!!!

- ☆ Cement 350 portlandzki w workach
- ☆ Stolarka budowlana oraz inne materiały budowlane w cenach 1994 r.
- ☆ Węgiel i koks

oferuje

» **DIHARD** «
Spółka z o.o.

Jarosław, ul. Krakowska 32, tel. 34-77, 51-13

Zapraszamy do naszych punktów sprzedaży:
— Jarosław, ul. Krakowska 32
— Radymno, ul. Kolejowa
— Przemyśl, ul. Sobótki (Pikulice)

— ☆ —

POSZUKUJEMY SPRZEDAWCÓW cementu i innych materiałów budowlanych

GW-023/3



U góry Piotrek Król, u dołu grupa taneczna.



Muzykująca młodzież Z Krównik

Pisaliśmy już o młodzieży ze szkoły podstawowej z podprzemyskich Krównikach, która co pewien czas wystawia bajki i organizuje różne imprezy. Dziś miło nam poinformować Czytelników o kolejnej inicjatywie, a mianowicie utworzeniu we wrześniu ub. roku Społecznego Ogniska Muzycznego pod patronatem Towarzystwa Muzycznego. Kieruje nim pani **Bogusława Pieczyńska**, a blisko 50 uczniów poznaje tajniki gry na instrumentach, tańca i śpiewu. O pierwszych efektach można się było przekonać podczas spotkania kolędowego, które odbyło się 29 grudnia. Wystąpił na nim również zespół dziewczęcy „Dysonans” z ciekawym programem o treści religijnej.

Zorganizowanie SOM spotkało się z dużą przychylnością wójta **Bolesława Hurkacza**, sołtysa **Stanisława Szewczyka** i dyrektora szkoły — **Zofii Święckiej**. Dzięki nim uzyskano pomieszczenia do ćwiczeń i pomoc w działalności umuzykalniającej, której nie szczędzą również rodzice, a szczególnie państwo **Królowie i Sieradzy**.

Tekst i zdj. R.B.



Dziewięcący zespół „Dysonans” i p. Pieczyńska.



Podczas występu widownia była przepelniona.

O muzyce w Przemyślu w 1994 r.

W rytmie (nie tylko) pór roku

Trudno nawet w przybliżeniu określić, jak wygląda wzajemne oddziaływanie pieniądza i zmienności pór roku. Obserwacje życia muzycznego Przemyśla wskazują na to, że związek taki istnieje, lecz jasności, co do jego charakteru, nie wprowadzają. Dzięki temu mamy np. zastój w pierwszych miesiącach roku — pewne ożywienie, po zimowej przerwie, następuje zazwyczaj (i tak też było w 94 r.) w maju i czerwcu, podczas Dni Przemyśla — czy kulminację imprez w porze jesiennej — we wrześniu odbyły się, w zamierzeniu organizatorów pierwsze, Dni Muzyki Oratoryjno-Kantatowej a na przełomie października i listopada XI Przemyska Jesień Muzyczna.

Miesiące letnie są okresem urlopów. To również przymusowy „odpoczynek” od muzyki zw. poważną. Prawdopodobnie wynika to z założenia (chciałbym wiedzieć czyjego?), że turysta nie jest melomanem, a jeśli nawet jest, to na pewno nie zaskodzi mu 3-, 4-miesięczny oddech od zawitych struktur, skomplikowanej harmoniki i niedyskotekowych rytmów.

„Prostota” muzyki, jaką raczy się miejscowych i przyjezdnych, jeśli w ogóle cokolwiek się proponuje, w sezonie urlopowym (o ryczących na plaży radioodbiornikach i innych podobnie przymusowych atrakcjach szkoda wspominać) ma mieć, najwidoczniej, balsamiczne działanie na udęczone ucho melomana.

Muzyczna sinusoida wznoszeń i upadków, aktywności i bezruchu życia muzycznego w Przemyślu nie zawsze jest rezultatem działań przemysłanych; często natomiast wynika z wieloletnich przyzwyczajeń organizatorów czy rocznego cyklu pracy urzędów. Mała mobilność i stare nawyki — to tylko część zagadnienia.

Błędne koło?!

Nierzadko bywa tak, że kiedy dochodzi już do zorganizowania imprezy, to sala świeci pustkami

a wykonawca, nawet gdy nie knoci, to najwyraźniej odpracowuje pańszczyznę; zdarza się nieciekawo repertuar a często cały spodziewany efekt psuje fatalna akustyka pomieszczenia.

Jeśli nawet sprawę doboru wykonawców sprrowadzić do możliwości finansowych organizatorów — choć skądinąd wiadomo, że słabe rozeznanie na tym polu i brak kompetencji odgrywają tu niemałą rolę — i ze zrozumieniem traktować niepełne sale, to taka sama sytuacja oburza, gdy zaprasza się muzyków wybitnych, znanych i cenionych. Wywieszenie kilku afiszy — bywa, że w ostatniej chwili a przy tym słabo czytelnymi i z błędami — czy rozdawanie (rozumieć, że wymaga tego dobrego obyczaj i kultura) zaproszeń osobom, dla których koncert jest katorgą w porównaniu z przyjemnościami siedzenia np. w urzędniczym fotelu, nie wydają się być najlepszymi metodami zdobywania publiczności.

Nie dość efektywne zachęty stosuje się chyba w Zespole Szkół Muzycznych. Około 600 uczniów i 100 nauczycieli nie może wypełnić 50-60 miejsc. Wiem, wiem — realizacja programu, zajęcia, lekcje, egzaminy, życie prywatne itd. I to wszystko zapewne z pełną optymistyczną świadomością, że na ewentualne koncerty absolwentów szkoły będzie miał kto w przyszłości przychodzić.

Nie do końca przemysłana i ukierunkowana praca organizatorów uderza, niczym bumerang, w nich samych, melomanów, odbija się na poziomie kultury muzycznej mieszkańców miasta. Kilkanaście osób na sali nie wyzwoli z zaproszonego artysty motywacji do gry na swoim najwyższym poziomie. Odbębni program, zabierze pieniądze i nie będzie miał ochoty więcej tu przyjeżdżać. Słuchacze — raz, drugi, trzeci znudzeni takimi koncertami na kolejne już nie przyjdą. Narzekają wszyscy — organizatorzy, że ludzie nie przychodzą, melomani, że niewiele się dzieje, muzycy, że nie ma gdzie i dla kogo grać. Koło się zamyka (!).

Nie bać się zmian

W 1994 r. ostrzej ujawniła się potrzeba wypracowania określonego oblicza programowego i wykonawczego Jesieni Muzycznej.

Wskazana byłaby lepsza koordynacja kalendarza imprez. W mieście o specyfice Przemyśla sytuacja, kiedy w tym samym czasie odbywa się przedstawienie teatralne, ciekawy koncert i ma miejsce np. premierowa prezentacja wartościowego filmu jest pewnego rodzaju marnotrawstwem. Miłośnik kilku sztuk, esteta galerii obrazów czy ekspozycje w muzeum może oglądać niemal w dowolnym czasie, lecz na spotkanie z pisarzem podczas słuchania koncertu pójść się już nie da. Podobnie niemożliwym było uczestniczenie we wszystkich spotkaniach bardzo ciekawego II Jarmarku Muzyki Dawnej w Jarosławiu odbywającego się w czasie Przemyskiej Jesieni.

Dyplomacji, zrzeczności a przede wszystkim dobrej woli wymaga dyskusja nt. sensu i potrzeby oraz możliwości połączenia Dni Oratoryjnych z Jesienią Muzyczną. Pytania — czy Przemysł stać na dwa festiwale?, jak przejść z ilości w jakość?, czy ewentualne scalenie spowoduje przesunięcie środków na stworzenie sezonu muzycznego na miarę możliwości i potrzeb? — oprócz oczywistych aspektów ekonomicznych i kulturalno-artystycznych zdają się mieć kontekst (z braku lepszego użycie takiego określenia) „ambicjonalno”-polityczny. Niewykluczone, że z podobnych względów w zawieszaniu nadal pozostaje problem zakupu fortepianu koncertowego, którego brak w mieście jest nie tylko dotkliwie odczuwalny, ale i żenujący.

Pozytywy i wydarzenia

Tych kilka luźnych wniosków, powstałych częściowo z wieloletniej obserwacji przemyskiego życia muzycznego, znalazło bardzo konkretne

„podparcie” w minionym roku. Odnotujmy jednak pozytywne fakty i wskaźmy na najciekawsze wydarzenia 94 roku.

Nie ulega wątpliwości, że podniósł się średni poziom koncertów, a tych zdecydowanie nieudanych było niewiele. Uaktywniło się nieco miejscowe środowisko muzyków — najbardziej widoczny był Romuald Greiss m.in. organizator i główny uczestnik I Letnich Koncertów Organowych.

Pojawiły się, bądź przypomnieli, osoby — nie związane z żadną z instytucji kultury — które dzięki prywatnym kontaktom zaprosiły interesujących artystów. Myślę tu o p. Idzie Dżochowskiej i p. Kazimierzu Dziku.

Ożywieniu uległy kontakty z artystami mającymi w Przemyślu swe korzenie. Gościliśmy też muzyków z Japonii, Austrii, Niemiec, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych.

Wydarzeniem roku był bezprzecnie koncert solistów, chóru i WOSPR-u z Katowic z Requiem Polskim K. Pendereckiego, dyrygowany przez samego kompozytora. Na najwyższym poziomie stały recitale pianistyczne Sawako Mitomo z Japonii i Christiny Long ze Stanów Zjednoczonych. Znakomity był koncert Konstantego A. Kulki. Z różnych względów, od tak wyodrębnionej czołówki, odstawały nieco, bynajmniej nie z artystycznych powodów, spotkania z ukraińskim chórem Kapeli Trembita i niemiecko-polskim duetem fletowo-harflowym Saskia Schneider — Anna Faber.

Uwagi powyższe nie aspirują do wyczerpania tematu, a ilość miejsca poświęconego poszczególnym problemom nie stanowi o ich skali i znaczeniu. Jeżeli materiał ten skłoni kogokolwiek do przemysła — to już spełni on swoją rolę. Jeśli spowoduje dyskusję i zainspiruje zmiany na lepsze — to jego rezultat znacznie przekroczy oczekiwania autora.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

STO TYSIĘCY OFIAR

Motto: „Ofiaruj minutę milczenia Bohaterom,
Którzy polegli dla Ciebie i dla pokoju”

DUMA MONARCHII AUSTROWĘGERSKIEJ — TWIERDZA PRZEMYŚL była w latach 1914-1915 ważnym ogniwem działań operacyjno-militarnych na wschodnim froncie. Od września 1914 roku do czerwca 1915 roku twierdzę trzykrotnie oblegano (dwadzieścia dwa razy czyniły to wojska rosyjskie). Poddana się 22 marca 1915 roku. Front przesunął się wówczas na południowy zachód zajęciem przez wojska rosyjskie przemysłowego Śląska oraz Moraw, a w konsekwencji Węgier.

Już w kwietniu 1915 roku połączone sztaby wojskowe austro-węgierskie i niemieckie opracowały wielki manewr kontruderzenia i odepchnięcia wojsk rosyjskich poza linię Sanu. Działania rozpoczęte 2 maja 1915 roku, zwane dzisiaj „operacją gorlicką”, skoncentrowały na całym galicyjskim froncie 49 dywizji austro-niemieckich. Od 16 maja trwały walki o Twierdzę Przemysłą. Połączone siły austriacko-niemieckie wyparły wojska rosyjskie gen. Brusilowa na wschód od twierdzy, wkraczając do Przemysła rano 3 czerwca.

Do końca I wojny Twierdza Przemysła pełniła funkcję centralnej bazy i składu materiałów wojennych. Stąd wychodziły transporty żywnościowe, amunicyjne i logistyczne oraz nowe jednostki wojskowe na front wschodni. Rola twierdzy zakończyła się 11 listopada 1918 roku, kiedy to Przemysł odzyskał niepodległość i wszedł w skład II Rzeczypospolitej.

W CZASIE WALK O TWIERDZĘ PRZEMYŚL zginęło i umarło z ran około 100 tys. żołnierzy. W tej nieokreślonej liczbie są straty w ludziach zarówno wojsk rosyjskich, jak i austriacko-niemieckich. Gdy armia rosyjska cofnęła się w kierunku na Zbrucz i nastąpiły walki pozycyjne: rozpoczęto wokół twierdzy prace porządkowe przy cmentarzach polowych. Zaczęto powoli przenosić zwłoki żołnierzy pochowanych wśród pól i lasów, przy drogach i fortach na nowe cmentarze.

Do końca 1915 roku w armii austriacko-węgierskiej pochówkiem poległych i zmarłych oraz prowadzeniem ewidencji zajmowały się służby kwatermistrzowskie. Dopiero w listopadzie 1915 roku przy Ministerstwie Wojny utworzono IX Wydział Grobów Wojennych.

W Królestwie Polskim, na terenach zajętych przez Austro-Węgry, służby grobownictwa wojskowego zorganizowano dopiero w roku 1917. Utworzono przy IX Wydziale Grobów Wojennych jednostki ewidencji i opieki. W oddziale ewidencji — gromadzono materiały, prowadzono spis poległych i zbierano wszelkie informacje o miejscach pochówku żołnierzy. W oddziale opieki zajmowano się projektowaniem i zakładaniem cmentarzy, przydzielano artystów, rzeźbiarzy i architektów do prac przy cmentarzach oraz wykupywano działki na przyszłe miejsca pamięci. W kwietniu 1916 roku do IX Wydziału Grobów Wojennych przy Ministerstwie Wojny przyłączono Niemiecki Wydział Grobów Wojennych. Struktura IX Wydziału Grobów Wojennych składała się z 9 jednostek, z których 3 działały w Galicji — w Krakowie, Przemysłu i Lwowie. Nosiły one następujące nazwy: krakowska — Oddział Grobów Wojennych, przemyska i lwowska — Inspektorat Grobów Wojennych.

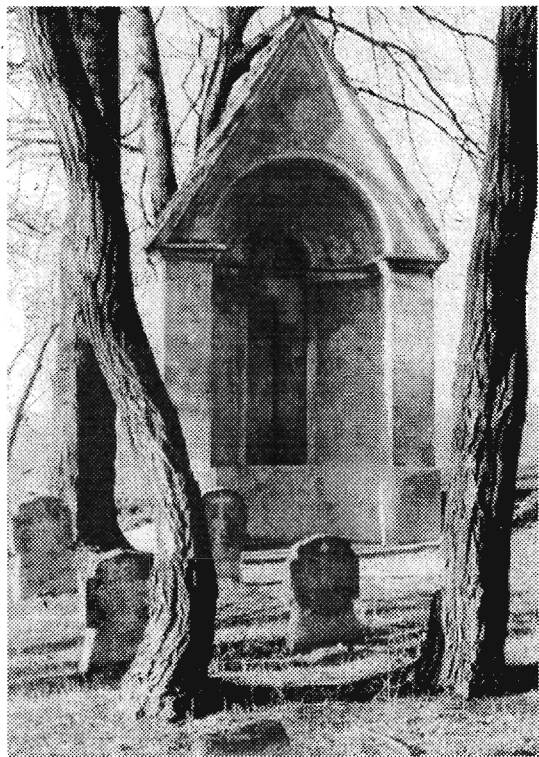
Według „Ilustrowanego przewodnika po Przemysłu i okolicy”, autorstwa dra Mieczysława Orłowicza, wydane go 1917 roku, wokół Przemysła było około 30 cmentarzy wojennych. Większość, bo 18 nekropolii, znajduje się po stronie ukraińskiej.

W celu upamiętnienia pól bitewnych po wojnie założono cmentarze, na których spoczywają prochy żołnierzy wszystkich trzech armii. Wszystkie miejsca pochówku leżą na wzgórzach i górzach nad okolicą.

Cmentarze z okresu I wojny światowej są w Przemysłu przy drodze fortecznej, łączącej ulicę Słowackiego ze Zniesieniem, przy ulicy Przemysława, w sąsiedztwie cmentarza komunalnego, znajdują się oddzielne cmentarze wojenne żołnierzy trzech armii — austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Na terenie cmentarza komunalnego na Zasaniu jest cmentarz żołnierzy austro-węgierskich, poświęcony uroczystości 1 listopada 1916 roku przez wikariusza polowego Emmericha Bielika. Wszystkie przemyskie cmentarze wojenne projektował inż. Franciszek Szabolcs. Głównymi elementami cmentarza zasańskiego są: kaplica z witrażami projektu Maksa Roltha z Budapesztu oraz kopiec z wysokim na 28 m krzyżem z napisem „MORTUIS PRO PATRIA”. Całość uzupełnia kamienne ogrodzenie z bramami, którego dekorację stanowią dwa kamienne pylony znajdujące się u stóp krzyża zwieńczone rzeźbami Józefa Wilka.

Wokół Przemysła było wiele cmentarzy z mogiłami żołnierzy poległych w czasie walk o twierdzę. Budowano nowe nekropolie na wzgórzach na terenie, gdzie operowały poszczególne oddziały wojskowe. Często grzebano żołnierzy na okolicznych cmentarzach.

Na odcinku północnym twierdzy, we wsi DROHOJÓW znaj-

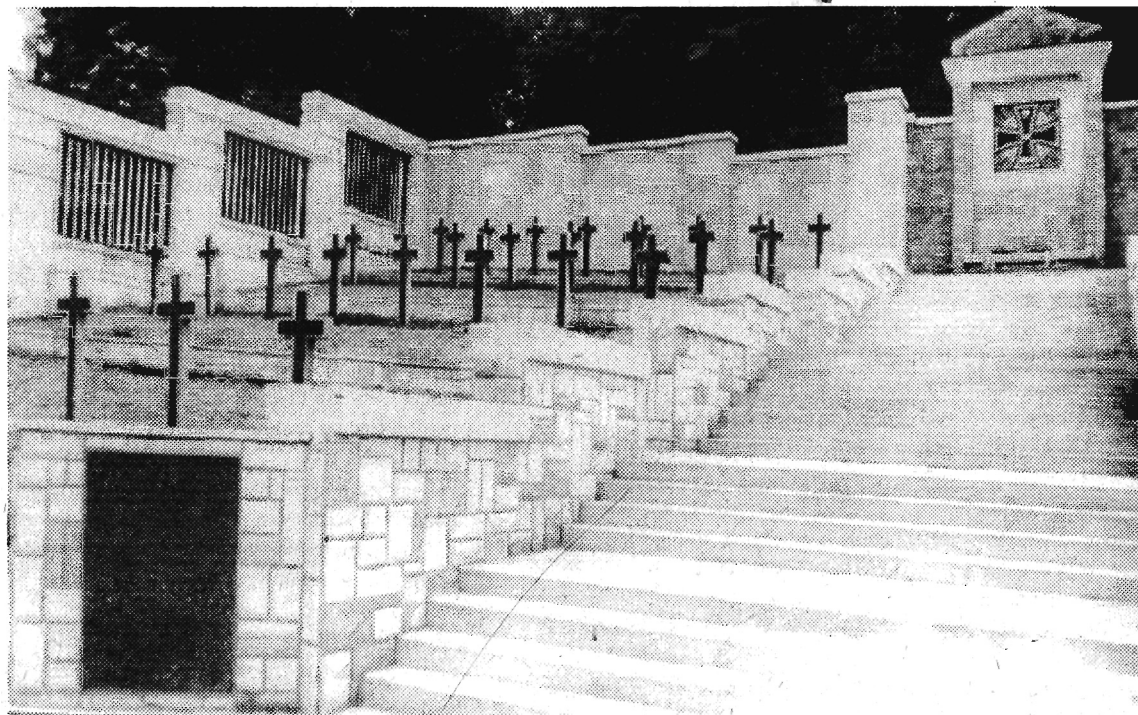


Fragment cmentarza żołnierzy bawarskich w Drohojowie (gmina Orły).

duje się mały cmentarz żołnierzy z pułku bawarskiego, którzy polegli przy odbiciu twierdzy (25 i 27 maja 1915 roku). Obok żołnierzy niemieckich spoczywają żołnierze rosyjscy. Drugi pamiątkowy cmentarz znajduje się we wsi HNATKOWICE. Jest to cmentarz wojenny z symbolicznym pomnikiem. Spoczywa tutaj we wspólnych mogiłach 190 żołnierzy z armii austro-węgierskiej i 126 żołnierzy z armii rosyjskiej. Na niektórych niezniszczonych tablicach nagrobkowych można odczytać polskie nazwiska. Jest to smutny i tragiczny dokument okresu dziejów Polski, kiedy to nasz naród jeszcze raz musiał bratobójczo walczyć w trzech zaborczych armiach.

Oprac. Grzegorz POZNAŃSKI
członek Studenckiego Koła Naukowego
„Architectura Militaris”
przy Politechnice Krakowskiej

P.S. Zwracam się z uprzejmą prośbą do Czytelników o informacje dotyczące cmentarzy wojennych i pojedynczych mogił żołnierzy poległych wokół Twierdzy Przemysła w latach 1914-1915. G.P., ul. Siemiradzkiego 15/15, 37-700 Przemysł.



Niemieckie mauzoleum I wojny światowej w Przemysłu.

Fot. GRZEGORZ POZNAŃSKI

W ATMOSFERZE NIEUPOKOJENIA i w walce z wielu przeciwnościami udało się **Kazimierzowi Czeredreckiemu** założyć w 1993 roku w Przemysłu pierwszą, po niemal półwiecznej przerwie, prywatną szkołę muzyczną. Początki były i są nadal skromne, lecz jej twórca jest dobrej myśli. Optymizm chyba uzasadniony — 8 listopada 1994 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki **naadało Prywatnej Szkole Muzycznej I stopnia w Przemysłu uprawnienia szkoły publicznej na czas nieokreślony**. Tę decyzję poprzedziły kontrole, a także rozważanie o potrzebie istnienia.

W 1993 roku do pierwszej klasy przyjęto 10 uczniów, w rok później dziewięciu. Dlaczego tak mało? Za naukę w szkole prywatnej trzeba płacić — to po pierwsze, a po wtóre działała w Przemysłu państwowa szkoła muzyczna mająca 40-letnią tradycję i znaczący dorobek, będąca na utrzymaniu państwa, a nie rodziców.

Poza czesnym istnieją oczywiście inne różnice pomiędzy jedną a drugą placówką kształcenia muzycznego, ale na ten temat mogą się wypowiadać tylko fachowcy, uczniowie i rodzice. Ci ostatni, z tej prywatnej, wyrażają się o szkole jak najlepiej (m.in. pan Maciej Borocki, ojciec ośmiolatek Kasi, która uczy się tu gry na fortepianie). Mówią: „Pod wielu względami nam odpowiada”.

Młodzież uczy się gry na pianinie, akordeonie, gitarze i syntezatorze. Kazimierz Czeredrecki jest przekonany,

ZZ

A jednak powstała

ze w przyszłości zwiększy liczbę oraz rodzaj instrumentów, a także klas.

Pisząc o szkole wypada dodać bodaj kilka zdań o jej założycielu — Kazimierzowi Czeredreckim. To postać znana w muzycznym świecie Przemysła, lecz nie tylko. Po ukończeniu studiów muzycznych skierowano go jako oficera do naszego miasta. Był organizatorem i kapelmistrzem orkiestry Wojsk Ochrony Pogranicza, bez której nie odbyła się żadna uroczystość. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, aż do czasu przejścia na emeryturę, pełnił funkcję dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia, a następnie również liceum muzycznego. Działał aktywnie w Towarzystwie Muzycznym. Spokojny żywot emeryta niezbyt mu odpowiadał i nie pasował do jego natury, toteż założył w części budynku jednego z przemyskich przedszkoli prywatną szkołę muzyczną. Jest pasjonatem muzyki i działalności. Jak bowiem można nazwać człowieka, który przez pierwszy rok kierowania szkołą nie bierze za swój trud nawet grosza, a w drugim pracuje prawie honorowo?



Oko Opatrzności

Zdolności plastyczne Juliana Fałata (1853-1939) ujawniły się po raz pierwszy w I klasie przemyskiego gimnazjum w roku szkolnym 1866/67. Wcześniej interesował go bardzo teatr. Do Przemysła przyjeżdżał wówczas na gościnne występy teatr Woźniakowski, dając przedstawienia w Zajeździe pod Opatrznością.

„Może to rzeczywiście Opatrzność otworzyła przede mną wrota na cudowny świat wyspiewany i wymalowany w teatrze Woźniakowskiego i skierowała ku temu światu moją wyobraźnię — wspomina. — Trudno dać wyb-

rażenie o tym szczęściu i radości jaką było spojrzeć ukradkiem do garderoby albo dotknąć własnymi rękami fiszbinów wystających z gorsetu primadonny. Radość nasza osiągnęła szczyt, gdy nas obydwo w Dyrdzińskim (synem gospodarzy, u których Fałat mieszkał na stacji — uw. JGF) zaangażowano do udawania fal morskich za pomocą wykonywania zabieg ruchów pod płótnem pokrywającym scenę...”

Dobre stosunki z Melpomeną szybko się jednak urwały, bo chłopców zadenuncjowano u dyrektora szkoły. I może lepiej, bo wtedy właśnie zaczął się rozwijać u Juliana talent plastyczny. Wkrótce nadeszło zaproszenie od księdza Szczerbińskiego do Wyszatyc, gdzie znajdował się bardzo ładny drewniany kościółek, bardzo stara cerkiewka i równie zabytkowa plebania. „Malowałem tam i rysowałem po kolei wszystko, nabierając coraz więcej rozmachu i zrozumienia dla piękna wsi polskiej. Wyszatycę, z rozpostartymi wzdłuż Sanu błoniami i tkami, dostarczyły mi wiele tematów, o czym świadczą parę zachowanych prac z tej epoki”.

Julian Fałat określany jest w historii sztuki jako pejzażysta, który ze szczególnym upodobaniem wybierał sobie za temat swych prac wiejskie kościółki drewniane.

J.G.F.

REGIONALIZM W HISTORII

Nauczyciele historii z rejonu lubaczowskiego na swojej konferencji metodycznej zastanawiali się, jak w szerszym stopniu wprowadzić do programów nauczania zagadnienia regionalne. Wiele cennych wskazówek podał im w swojej prelekcji prof. **Alojzy Zielecki** z rzeszowskiej WSP.

— *Wkrótce szkoły przejdą pod samorządy lokalne. Musimy przygotować naszych uczniów do życia w gminie. Winniśmy ich wyposażyć w wiedzę o przeszłości swojego środowiska, zapoznać z tradycjami, zwyczajami i prawem lokalnym... To na nauczyciela historii spoczywa obowiązek przeprowadzenia badań lokalnych, publikowanie ich, upowszechnienie wiedzy o rejonie i kształtowanie postaw patriotycznych. Nauczyciel winien organizować wycieczki, celem poznania lokalnych zabytków i śladów przeszłości, gromadzić pamiątki w szkolnych kącikach historycznych lub w gminnych muzeach, budzić dumę z lokalnej tradycji. Historia regionalna upogładwia historię Polski, rozbudza ciekawość, ułatwia uczenie się, stwarza warunki i możliwości do łączenia tego co odległe z tym co teraźniejsze — oto główne myśli tego interesującego wystąpienia.*

Pokazową lekcję nt. „Powstanie Styczniowe w Lubaczowskim” poprowadził **Zenon Swatek** z uczniami SP nr 1 w lubaczowskim muzeum. Wykorzystano podczas niej stare kroniki, książki, zdjęcia, plansze i broń powstańców z muzealnych zbiorów.

Agnieszka Kotlińska, metodyk z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, zachęcała nauczycieli do opracowywania małych monografii swoich miejscowości, szkół, gmin, znaczących postaci. WOM je opublikuje i upowszechni. Pierwszy krok zrobił nauczyciel historii w lubaczowskiej „jedynce” **Adam Łazar**, opracowując monografię patrona szkoły płka Stanisława Dąbka.

A. Ł.

CENTROSTAL s.a.
35-105 RZESZÓW
UL. T. BOYA-ZELEŃSKIEGO 11
TEL. 624-404, FAX 62-22-88

**Niezawodny
dostawca
wyrobów
hutniczych**

poleca:

♦ blachy płaskie ♦ blachy dachowe ♦ pręty płaskie, okrągłe i kwadratowe ♦ stal zbrojeniową ♦ rury stalowe czarne i ocynkowane ♦ kątowniki i kształtowniki zimno — gięte

SPRZEDAŻ w HURTOWNIACH:

**Przemysł — Pikulice — tel. 30-87
Orły — Baza GS**

GW-013/8



**Nowo otwarta
hurtownia
farb i lakierów**
Przemysł, ul. Tarnawskiego 9

oferuje w CENACH FABRYCZNYCH:

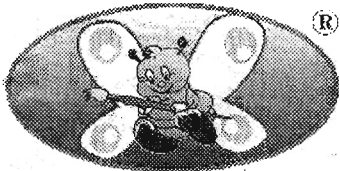
☆ emalie stalowe we wszystkich kolorach ☆ emalie nitro ☆ farby chlorokauczukowe ☆ lakiery nitrocelulozowe, kaponowe do drewna ☆ lakiery olejne ☆ lakiery do parkietów chemoutwardzalne ☆ pokosty ☆ rozcieńczalniki do wszystkich typów emalii i lakierów ☆ benzyny, nafta, terpentyna itp. ☆ farby emulsyjne we wszystkich kolorach

☆ klej do parkietu i mozaiki (typu PRONILENT) ☆ klej do drewna (typu WIKOL) ☆ klej do płytek ceramicznych (sypki) ☆ klej lateksowy extra ☆ pędzle malarskie we wszystkich rodzajach ☆ gips budowlany, szpachlowy, kreda malarska, biel tytanowa

Serdecznie zapraszamy, zapewniając szybką i sprawną obsługę

**Hurtownia
czynna od 8 do 16**

GW-003/4



RENAULT

JUŻ CZAS PODJĄC DECYZJĘ
Pełna gama samochodów osobowych Renault czeka by spełnić Państwa marzenia



ZAPRASZAMY DO SKŁADANIA ZAMÓWIEN NA SAMOCHODY Z KONTYNGENTU '95



SPRZEDAŻ RATALNA I GOTÓWKOWA

AUTORYZOWANY SALON HANDLOWO-SERWISOWY

LESZEK TADLA

UL. LWOWSKA 11A
PRZEMYSŁ, TEL. / FAX (0-10) 62-53



RENAULT żyje zgodnie z naturą.



Wszystkie modele Renault wyposażone są w trójdrożny katalizator spalin. KK-45/10

**GIEŁDA
NIERUCHOMOŚCI**
tel. 47-631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH
w Przemyslu, ul. Franciszkańska 7, tel. 47-631
od poniedziałku do piątku w godz. 9-17

1. Dom (w stylu secesyjnym) 440 m² na 12-arowej działce (pełne uzbrojenie) w Przemyslu (Zasanie). Cena — równowartość 100 tys. dolarów USA.

2. Dom 400 m² (stan surowy zamknięty) na 10-arowej działce ok. 4 km od Przemysła. Sprzedaż (cena — 1 mld zł) lub wynajem na działalność gospodarczą.

3. Stylowy dworek, 305 m², do remontu (5 mieszkań), woda i kanalizacja miejska — działka 14 arów w Przemyslu. Cena — 750 mln zł (do negocjacji).

4. Działka 40-arowa (pełne uzbrojenie) z drewnianym domkiem (do remontu) i stodołą w Przemyslu. Cena — 300 mln zł.

5. Dom drewniany, parterowy, podpiwniczony, ze strychem, na 17-arowej działce (studnia, prąd) w Przemyslu. Cena — 200 mln zł (do negocjacji).

6. Lokal 19,5 m² (prąd, woda; po remoncie) w suterynach, w Przemyslu. Sprzedaż (cena — 90 mln zł) lub wynajem.

7. Dom 200 m² (stan surowy zamknięty) na 74-arowej działce (prąd, gaz, studnia) w Wapowcach. Cena — 700 mln zł (do negocjacji).

8. Działka 4-arowa (częściowo uzbrojona; wieczyste użytkowanie) w zabudowie szeregowej, z rozpoczętą budową w Przemyslu (os. Tatarskie). Cena — 90 mln zł.

9. Dom drewniany ok. 70 m² (prąd, studnia, gaz i wodociąg — w pobliżu, zabudowania gospodarcze) na 80-arowej działce ok. 10 km od Przemysła. Cena — 200 mln zł.

10. Działka 34-arowa (pod działalność gospodarczą) w Przemyslu. Cena — 150 mln zł.

11. Dom 240 m² na 9-arowej działce (pełne uzbrojenie) ok. 10 km od Przemysła. Cena — równowartość 50 tys. dolarów USA.

12. Dom 157,5 m² (4 pokoje, 2 kuchnie, 2 łazienki, przedpokój, spiżarka, wc; telefon) na 13-arowej działce (pełne uzbrojenie) w Przemyslu. Cena — 700 mln zł.

13. Działka 9,6-arowa (za wyjątkiem kanalizacji — pełne uzbrojenie) przy ul. Monte Cassino w Przemyslu. Cena — 140 mln zł.

14. Działka 10-arowa przy ul. 3 Maja w Przemyslu. Cena — 150 mln zł.

15. Działka 12-arowa (pełne uzbrojenie) w Przemyslu (Bakończyce). Cena — 140 mln zł.

16. Działka 30-arowa (prąd, gaz) w Przemyslu (Zielonka). Cena — 200 mln zł (do negocjacji).

17. Działka 8-arowa (wieczyste użytkowanie; gaz, prąd) w Przemyslu (os. Tatarskie). Cena — 90 mln zł.

18. Działka 30-arowa (gaz, prąd, studnia) w Wapowcach. Cena — 200 mln zł (do negocjacji).

19. Działka 60-arowa w Pikulicach. Cena — 240 mln zł.

20. Działka 14-arowa w Żurawicy. Cena — 100 mln zł.

21. Działka 48-arowa (prąd, gaz, studnia) na Lipowicy. Cena — 320 mln zł.

22. Działka 32-arowa (ze studnią) w Przemyslu na granicy z Ostrowem. Cena — 50 mln zł.

23. Lokal 60 m² (3 pomieszczenia, węzeł sanitarny, c.o.), parter, po remoncie, w Przemyslu (centrum). Do wynajęcia na biuro lub gabinet.

**Specjalna oferta
dla par ślubnych!!!**

Chcesz oszczędzić czas i pieniądze?

Wstęp!

Wypożyczalnia sukien ślubnych
Jarosław, ul. Jana Pawła II 8



idzi,
może,
wbierze
szłą
młodą.

K-448/5

XERO

PAŃSTWOWA SŁUŻBA
OCHRONY ZABYTKÓW

Przemysł, Waygarta 8
godz. 8 — 15

W Dzienniku Urzędowym
Województwa Przemyskiego
nr 20 z 27 XII 1994 r.

ukazały się:

✦ ROZPORZĄDZENIA WOJEWODY: z 13 XII 1994 r. — nr 43 i nr 44 uchylające rozporządzenia w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt domowych w rejonie miejscowości Gać oraz Surochów;

✦ POROZUMIENIE WOJEWODY z komendantem wojewódzkim Straży Pożarnej w Przemyslu zawarte 15 XII 1994 r. w sprawie sprawowania nadzoru nad ochroną przeciwpożarową w stosunku do podległych jednostek organizacyjnych i podmiotów gospodarczych, dla których wojewoda jest organem założycielskim.

NAJTANIEJ

PRZEMYSŁ



GRUNWALDZKA

"Pod
Kasztanem"

CZYNNE CAŁĄ DOBĄ

TEL. 6 6 6 6

DOJAZD BEZPŁATNY

**Ośrodek Szkolenia Kursowego
„WIEDZA” w Przemyslu,
ul. Basztowa 13, tel. 23-69**

ogłasza kolejny nabór do

**Zaocznego Liceum
Ogólnokształcącego
dla Dorosłych**

Termin składania podań do 31 stycznia 1995 r. w Biurze Ośrodka przy II Liceum Ogólnokształcącym w Przemyslu.

G-019/2

JAROSŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

„BUDEXIM”

w Jarosławiu

zatrudni na terenie Przemysła i Korczowej pracowników z co najmniej 3-letnim stażem pracy w zawodach:

✦ murarz-tylnkarz

✦ cieśla

✦ cieśla więźby dachowej

Oferujemy pracę i wynagrodzenie wg akordowego systemu płac.

Informacji udziela Dział Zatrudnienia i Płac, II p., pokój 33. Oferty prosimy składać w sekretariacie przedsiębiorstwa, Jarosław, ul. Poniatowskiego 53.

O przyjęciu do pracy decydować będzie fachowość i kolejność zgłoszeń.

K-0001

Nie róbcie niczego wbrew sobie

SEKS



Nie ma absolutnie żadnych zasad, jeśli chodzi o zachowania seksualne, ale prawda jest taka, że udane życie erotyczne polega na indywidualnym wyborze tego co sprawia przyjemność. Czasami coś, co widzimy na filmie, wydaje nam się szalenie pobudzające, podczas gdy innych to śmieszy bądź brzydzi. Po prostu, w łóżku należy robić tylko to, na co ma się ochotę i nigdy nie zmuszać do niczego. Niestety, wielu mężczyzn ma brzydki zwyczaj, że często mówi swoim partnerkom: „Jeśli mnie kochasz, to zrobisz dla mnie to czy tamto...”

Oto wyniki badań doktora Davida Delvina (opublikowane przez magazyn „ME”) i wypowiedzi jego pacjentek, które przytacza jako typowe, jeśli chodzi o zachowania seksualne nie odpowiadające kobietom.

50 procent kobiet nie lubi seksu oralnego.

— *Starłam się polubić seks oralny, bo mój chłopak uwielbiał* — mówi 28-letnia Beth. — *Naprawdę bardzo się starałam, ale mi nie wyszło. Za każdym razem było to dla mnie przykre doświadczenie. To było okropne. Teraz jestem szczęśliwą mężatką. Wiem, że mój mąż Jack bardzo by chciał, żebym uprawiała z nim seks oralny, ale obawiam się, że miałabym „moralniaka”. Udajemy więc z mężem, że ten rodzaj pieszczot nie istnieje. Ja nic nie mówię, on nic nie proponuje ani do niczego mnie nie zmusza. Znam przecież tyle sposobów, aby go zaspokoić...*

35 procent kobiet odmawia uprawiania seksu w nietypowych miejscach.

— *Zwykle miałam partnerów, którym wystarczyła sypialnia* — mówi Marie. — *Tak było dopóki nie spotkałam Duncana. Kiedy zaproponował mi seks na stole w kuchni, zgodziłam się. Problem zaczął się podczas naszej pierwszej podróży samolotem do Barcelony, kiedy Duncan chciał się ze mną kochać podczas lotu w toalecie. Bardzo mi się to nie podobało. Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie i choć nie odrzucam całkiem uprawiania miłości w dziwnych miejscach, nie jest to coś, co sprawiałoby mi szczególną frajdę.*

62 procent kobiet nie lubi opowiadać partnerowi o swoich fantazjach seksualnych.

— *Uwielbiam fantazjować na temat seksu, ale nie mogę sobie nawet wyobrazić, że opowiadam o tym mojemu chłopakowi. Sądzę, że byłby szokowany, albo podejrzałby, że go z kimś zdradziłam. Poza tym moje fantazje, to moja intymna sprawa i nie mam ochoty, nimi z nikim się dzielić. Nasz związek jest oparty na szczerości i John czasami ma do mnie pretensje, że nie mówię mu o swoich fantazjach, ale na szczęście nie wpływa to na nasze współżycie, które jest idealne.*

80 procent kobiet nie lubi praktyk sado-masochistycznych.

— *Kiedy mój mąż Alan po raz pierwszy zaproponował mi w łóżku, żebym go uderzyła, pomyślałam, że to dość zabawne* — mówi 31-letnia Denise. — *Zaczęłam bawić się w grę, którą zaproponował. Traktowałam go jako niegrzecznego chłopca, który nie odrobił lekcji. Po pewnym czasie kiedy zabawialiśmy się wciąż w to samo, zaczęło mnie to nudzić. Kiedy więc pewnego dnia Alan przyniósł skórzany pejsz i zaproponował, żebym go użyła, odmówiłam. To był początek końca naszej znajomości.*

Spośród wielu zachowań, które nie odpowiadają kobietom, dr Delvin wymienia, oprócz przytoczonych, m.in. pozycję na jeźdźca i zmuszanie partnerki do noszenia bielizny jaką noszą prostytutki.

Warto zastanowić się nad jeszcze jednym: **Jak się zachować kiedy partner proponuje ci seks oralny lub analny a ty nie masz na to najmniejszej ochoty.** Największym problemem, pojawiającym się w związkach jest to, że partnerzy nie o sobie nie wiedzą. Dlatego PAMIĘTAJCIE:

☆ Partner nie umie czytać w myślach, więc nie domyśli się czy dana pieszczota ci odpowiada.

☆ Rozmawiaj ze swoim partnerem, ale wybierz odpowiednie miejsce ku temu i czas. Nigdy nie wchodzić na temat seksu, gdy się kłócicie, czy jesteście na siebie wściekli.

☆ Nie atakuj partnera, bo krytyczne uwagi dotyczące seksu niełatwo się zapomina. Powiedz mu spokojnie o swoich potrzebach i o tym co ci nie odpowiada.

☆ Mów o tym, co sprawia ci w łóżku największą przyjemność, a potem delikatnie przejdź do tego, czego nie lubisz.

☆ Wytłumacz, dlaczego podczas tych pieszczot czujesz się źle.

(j.f.)

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.

Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.

Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.

Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy, sekretariat redakcji oraz urzędy pocztowe w województwie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

Nr indeksu 371920

ISSN 1231-1464

KOESPONDENCJE ☆ POLEMIKI ☆ INTERWENCJE

„Cudowny” biznes

Nie podoba mi się, że redaktorzy Olga Hryńkiw i Marek Cynkar idą na wywiad z mikrofonem ukrytym w kurtce. Wiem, że każda metoda jest dobra, ale nie można posługiwać się kłamstwem i podszywać pod jakąś nieistniejącą organizację po to tylko, aby uzyskać wypowiedź człowieka albo chorego umysłowo, albo spryciarza, albo rzeczywiście nawiedzonego. To, co wybudował, faktycznie imponuje, ale teraz trzeba czekać, co będzie dalej: czy p. Stanisław Kaczmar rozwinie interes i tę pseudoświątynię zaadaptuje na hotel biorąc od pielgrzymów pieniądze za noclegi czy też rozwinie działalność charytatywną? Biednych ludzi wokół mrowie. Jeśli chce się im faktycznie pomóc, można nawet cud poprzeć.

Wszyscy mówimy, że zbliżamy się do Zachodu, ba — wielu o tym przez lata marzyło. Ale Zachód to nie tylko wspaniałe witryny sklepowe, lepiej niż u nas płatna praca, ale również tysiące sekt religijnych, działających często pozaprawnie. Osobiście nie mam nic przeciwko tym, którzy na własną rękę szukają kontaktu z siłami pozaziemskimi pod jednym warunkiem: nie wolno szkodzić innym ani na siłę propagować swoich poglądów. Ja na przykład nie występuję przeciwko świadkom Jehowy, ale denerwuje mnie, kiedy przedstawiciele tej sekty (?) nachodzą mnie w domu i to w porze najmniej ku temu odpowiedniej, na przykład wówczas, kiedy oglądam w telewizji interesujący film. Niemniej chwilami ich podziwiam: są żarliwi w głoszeniu swoich poglądów, uparci, wygadani, ale z drugiej strony nie dopuszczają do dyskusji, gdyż ponoć tylko oni posiadli pełnię wiedzy o życiu po śmierci. I właśnie fakt, iż nie chcą słuchać tego, co z kolei ja mam im do powiedzenia, nie pozwala na nawiązanie jakiegokolwiek nici przyjaźni.

Pan Stanisław Kaczmar to przypadek osobny i osobliwy. Nie do każdego człowieka Matka Boska mówi, że mimo tego, iż uzyskaliście niepodległość, wpadliśmy w sidła szatana. Przydałyby się szczegóły: czy ten szatan rządzi w Warszawie, czy w Przemyślu? Inna rzecz, że o tych „sidłach szatana” mówi nie tylko Matka Boska w rozmowie z p. Kaczmarem. Ojciec Tadeusz Rydzki z radia „Maryja” publicznie ogłasza, że on nadal śpiewa: „Ojczyznę, wolność RACZ NAM WRÓCIĆ, Panie”. Zastanawiam się, czy działalność tej rozgłośni nie służy ludziom takim jak p. Kaczmar i jemu podobni? Nawet wbrew zamiarom Szanownej Redakcji z ojcem Rydzykiem na czele!

Jan B.

(nazwisko i adres znane redakcji)

☆☆☆

Czy Wy w tym „Pograniczu” rzeczywiście nie macie się czym zajmować? A co mnie obchodzi jakiś tam Kaczmar, który żeruje na ludzkiej naiwności i ciągnie od nich szmal? Też bym tak potrafił, ale gdzie to czynić? W starym mieszkaniu? A przydałoby się trochę grosza, aby dokonać jego remontu. Nawet z pomocą Matki Boskiej. Ale Ona nie chce mi się objawić. Czym sobie zasłużył ten Kaczmar, że doświadczył aż takiej łaski?

Zbigniew R.

(nazwisko i adres napisane niezbyt wyraźnie)

☆☆☆

Pan Kaczmar to jedna strona medalu, a jego wspólnik, pan Jarosz z Rzeszowa — to druga. Bardzo interesujące byłoby dokładne sprawdzenie, co łączy obu tych panów, kiedy się oni poznali, jak dzielą gotówkę między siebie? Mam też pytanie: czy oni płacą jakiegokolwiek podatki? To, co księża otrzymują na tace, ciągle nie jest opodatkowane, ale panowie Kaczmar i Jarosz nie są przecież duchownymi! A więc? Czy to nie zadanie dla policji i urzędników od podatków?

Stefan Janin
(adresu brak)

90 lat ZNP

Jestem dumny z mojej prawie 50-letniej przynależności do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nasz Związek ma pięknie wypisaną, postępową kartę swojej dotychczasowej 90-letniej działalności. Należy uczynić wszystko, aby jego historię poznali młodzi pedagodzy oraz studenci uczelni kształcących nauczycieli.

W kilka lat po wojnie rozpocząłem pracę pedagogiczną w szkole wiejskiej. Należałem do Ogniska ZNP w Tyczynie. Jego prezesem był kol. Ligeza — prawy i szlachetny człowiek. Z leżką w oku wspominam konferencje rejonowe, w czasie których obok wzorowo prowadzonych lekcji, referatu o tematyce pedagogicznej, odbywały się niezmiernie interesujące dyskusje na tematy związkowe. Spotkania te integrowały środowisko nauczycielskie. Należy koniecznie nawiązać do tego okresu i w sposób twórczy wykorzystać go w działalności związkowej. W późniejszym okresie, będąc redaktorem „Głosu Nauczycielskiego”, uczestniczyłem w IV Zjeździe ZNP, który obradował w dniach 23-24 V 1953 r. w Warszawie. Omawiano na nim wiele problemów nurtujących związek i szkolnictwo.

W latach 1973-1977 byłem członkiem Zespołu Kształcenia, Doszkalania i Doskonalenia Nauczycieli przy ZG ZNP w Warszawie. Działalność ta dawała mi dużo wewnętrznego zadowolenia i satysfakcji.

Gdy w ostatnim okresie toczyła się ostra dyskusja dotycząca nazwy związku, byłem jednym z pierwszych nauczycieli akademickich w WSP, którzy proponowali przyjęcie dawnej nazwy.

Mnie jako działacza związkowego interesuje szczególnie powołanie tajnego ZNP w czasie okupacji niemieckiej. Otóż od końca października do grudnia 1939 roku trwały rozmowy w tym zakresie. Pierwsze spotkanie odbyło się w ostatnich dniach października 1939 r. u kol. Zygmunta Nowickiego na Żoliborzu w Warszawie. Postanowiono wówczas rozpocząć tajną działalność związku, posługując się kryptonimem TON. Wybrano ten kryptonim, gdyż mógł on być różnie odczytywany, bądź jako Tajna Organizacja Nauczycielska, bądź Towarzystwo Oświatowo-Niepodległościowe lub Tajna Organizacja Narodowa. Chodziło zaś o to, aby w razie jakiegokolwiek „wsypy” nie zdradzić środowiska społecznego organizacji.

W małych liczących od 3 do 5 osób zespołach działano pod szyldem księgarni nauczycielskich, spółdzielni spożywców, zakładów wytwórczych itp. Zdecydowano też, by w organizowaniu tajnej pracy opierać się o sieć przedwojenną, zachować jak najdalej idące milczenie, unikać pisanych wskazówek i instrukcji. Ustalono pięciosobowe kierownictwo TON w składzie: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Kazimierz Maj — ludowcy oraz Teofil Wojewski i Waclaw Tułodziecki — socjaliści.

W grudniu 1939 r. dokonano następującego podziału pracy: Zygmunta Nowickiego powierzono ogólne kierownictwo, Teofi-

lowi Wojewskiemu — tajne nauczanie, Kazimierzowi Majowi — kontakty z organizacjami politycznymi i wojskowymi, Waclawowi Tułodzieckiemu — organizowanie samopomocy koleżeńskiej i sprawy wydawnicze.

W piątce TON znaleźli się ludzie dwóch pokoleń: działacze społeczni, którzy ukształtowali swe poglądy w okresie zaborów (Z. Nowicki, T. Wojewski) oraz działacze wyrosli w Polsce Niepodległej (K. Maj, W. Tułodziecki i Cz. Wycech). Jednak mimo różnicy lat łączyła ich wspólna idea walki o Polskę Ludową i dążenie do pomnożenia bogactwa narodowego przez rozwój kultury i oświaty, łączyły ich wspólne idee i sprawy społeczne. O tych działaczach ZNP musimy pamiętać i oddać im należyty cześć.

Zachęcam Koleżanki i Kolegów do zapoznania się z książką Józefa Krasuskiego „Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej (1939-1945)”.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki
z Rzeszowa

Milczenie kanclerza

„Pogranicze” pisze, że kanclerz Kurii Arcybiskupiej, ks. Józef Bar, kategorycznie odmówił redakcji zdradzenia swoich gwiazdkowych marzeń. Ja bym się zbytnio nie dziwił, gdyż może te marzenia były takie, jakich nie wypadało mieć kanclerzowi? A kanclerz nie chciał kłamać uważając, że w pewnych przypadkach lepsze jest milczenie! Ale ja Mu życzę, aby wszystkie jego prywatne życzenia zostały spełnione!

Maciej Zalewski
(spod Przemyśla)

Pan Prezydent i podatki

Mam na myśli prezydenta RP a nie Przemysła. Lech Wałęsa oświadcza publicznie, że nie będzie płacił podwyższonych podatków, namawia jednocześnie cały naród do nieposłuszeństwa i do pójścia w jego ślady. „Jestem za, a nawet przeciw”... Wałęsa nie sprawił mi żadnej niespodzianki swą wypowiedzią, gdyż on mnie niczym, absolutnie niczym, nie zaskoczył! Ale panowie Falandysz czy Spaliński mają dyplom nie tylko zasadniczej szkoły zawodowej! Szczerze im współczuję, że tak się męczą w Pałacu Namiestnikowskim. Sami jednak tego chcieli. Co jednak z nimi będzie, gdy zmieni się Główny Lokator?

Stefan B.

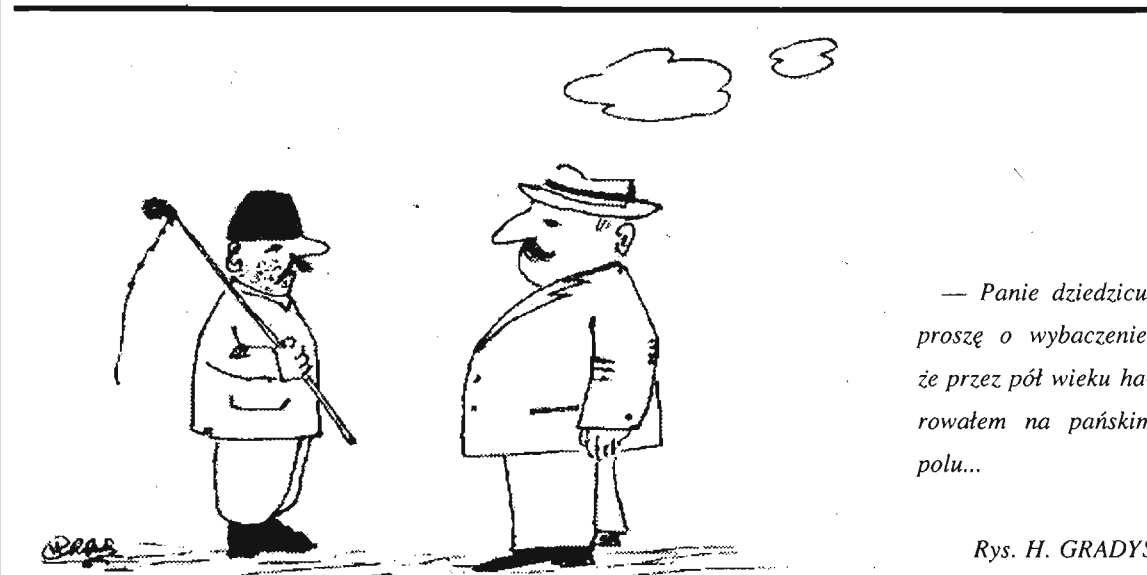
(nazwisko i adres znane redakcji)

Tego pomnika nie było i nie ma!

J. Prosty pisze w „Pograniczu” o manii wznoszenia nowych pomników. Ja jestem człowiekiem bardzo starym i dlatego dobrze wiem, że po zamachu Piłsudskiego, kiedy to zginęło w Warszawie kilkaset osób, nie stanął w Polsce żaden pomnik upamiętniający te ofiary. Ani przed wojną, co może jest i zrozumiałe, ani po wojnie. Teraz Polska pomnikami stoi, Polacy, Ukraińcy, Niemcy, chyba też i Litwini, chcą mieć swoje. Czy w ten sposób jednoczy się obywateli mieszkających w Polsce, czy też ich dzieli? Ciekawe, co kto jeszcze nowego wymyśli? A na pewno tak będzie!

Jerzy Balicki

(adres znany redakcji)



Rys. H. GRADYS

HOROSKOP

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)
Musisz trzymać wszystko mocno w karchach, bo inaczej nic z tego nie będzie. Nie będą Cię za to kochać, ale w ostatecznym rozrachunku przyznają Ci rację. Powodzenia!

WODNIK (21 I — 20 II)
Ostatnie wydarzenie dało Ci wiele do myślenia. Już pod jego wpływem zaczynasz się zmieniać. Oby nie wyszedł z tego ulepek słodki jak miód. Zostaw trochę diegciu.

RYBY (21 II — 20 III)
To ciekawe! Pewnymi sprawami jesteście mocno zainteresowane, dla innych — zasadniczych — nie znajdując czasu. Jeśli nie przejmujecie się opiniami innych, pozostawcie przy swoim.

BARAN (21 III — 20 IV)
Paskudnie zaczął się ten rok, ale miejmy nadzieję, że z każdym dniem idzie ku lepszemu. Nie załamuj się. Nie Ty jeden przeżywasz podobne problemy...

BYK (21 IV — 21 V)
Najwyższa pora się ustatkować. Inaczej nikt Cię nie będzie poważnie traktować. Podejmując nowe tematy, wpierw rozejrzyj się za sprzymierzeńcami.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)
Rok zaczął się leniwie? No cóż, tak najwygodniej — spocząc na laurach. Wasze akcje poszłyby w górę, gdybyście się bardziej uspołecznili. Co Wy na to?

RAK (22 VI — 22 VII)
Miej wzgląd na innych, a nie tylko na to jak się ustawić, by nie pobrudzić sobie rąk. Bardzo nieładne jest takie zachowanie. Bliskim też się coś od Ciebie należy.

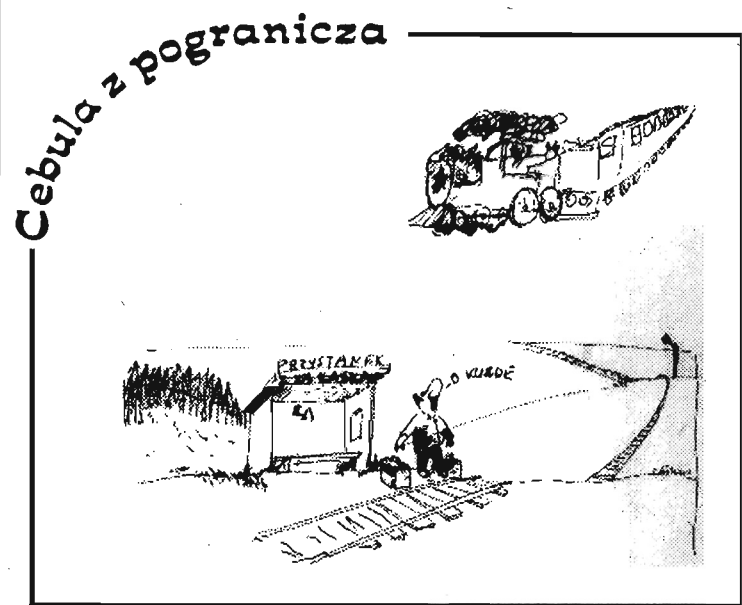
LEW (23 VII — 23 VIII)
Dobrze, że w trudnych chwilach podnosisz na duchu partnera. W przeciwnym razie o wiele ciężiej by to znosił. Trzymaj nadal ten kurs. Powodzenia!

PANNA (24 VIII — 22 IX)
Nadal trzymasz się z boku. A tu trzeba by wejść w sam środek wydarzeń i stanowczym głosem obwieścić swoje zdanie. Przyszłość stoi bowiem pod znakiem zapytania.

WAGA (23 IX — 23 X)
Głowa do góry! To po prostu mogą być „strachy na Lachy”. Wielu trzyma za Ciebie kciuki, więc rzecz cała powinna się dobrze skończyć. Nie dawaj się!

SKORPION (24 X — 22 XI)
Krok po kroczku i już jest troszeczkę inaczej. Jeśli tak dalej pójdzie — sukces muirowany, na pewno nie dasz się zjeść. Jeśli masz zaległy urlop — wykorzystaj go w tych dniach.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)
Na pewno plujesz sobie w brodę z powodu tego co się stało. No cóż, gdybyś był na miejscu, mógłbyś pilotować rzecz całą. A tak wykorzystano Twoją nieobecność. Pilnuj się!



JABŁKA PASTERYZOWANE NA SZARLOTKĘ
Jabłka z odmian łatwo rozgotowujących się dokładnie umyć. Przygotować miskę z wodą lekko zakwaszoną kwasem cytrynowym. Obrane jabłka bardzo cienko pokroić (pomijając gniazda nasienne). Aby jabłka nie ściemniały od razu wkładać je do przygotowanej wody. Przełożyć je do garnka, podgrzać. Gorącą masę złożyć do słoików do wysokości ok. 2 cm poniżej brzegów. Zapasteryzować.

PIECZARKI FASZEROWANE
1 kg pieczarek o nierozwiniętych kapeluszach, 2 łyżki masła, cebula, 2 jaja ugotowane na twardo, jajo surowe, łyżka tartej bułki, 2 łyżki zielonej naci pietruszki, pieprz i sól do smaku.
Pieczarki obrać, umyć i odsączyć z wody. Korzonki odciąć, drobno posiekać, podsmażyć na maśle razem z drobno pokrajaną cebulą, dodać ugotowane i posiekane jaja, jajo surowe, bułkę tartą, pietruszkę, pieprz i sól do smaku. Wszystko dokładnie wymieszać. Masę nakładać do kapeluszy pieczarek. Kapelusze ułożyć w brytfannie grubo wysmarowanej masłem i piec około 30 minut. Podawać na gorąco.

GROG
2 szklanki mocnej herbaty, pół szklanki rumu, 2 łyżki cukru, pół cytryny. Zagotować herbatę z rumem i cukrem. Do napoju włożyć cytrynę pokrajaną na plasterki. Podawać gorący w szklaneczkach.

Krzyżówka z książką

POZIOMO: 1) wyciąg z ziół, 5) partner kobiety, 10) potrzebne podejrzanemu, 11) klin poszerzający dół sukni, 12) karat z błędem, 13) zdobi ucho, 14) tkanina ubraniowa, 17) nogi zająca, 20) ryba tropikalnych wód Pacyfiku, 23) ugier, 25) owad żywiący się mszycami, 26) odgłos kopyt galopującego konia, 27) donos, 30) sprawozdanie, 33) załącznik, 34) zamek błyskawiczny, 36) paranoja, 37) pierwiastek chemiczny o l.a.22, 38) pracuje w kuźni, 39) nowela Prusa.

PIONOWO: 1) leń, 2) chybiony strzał, 3) raciczki, 4) lewy dopływ Bugu, 5) mieszalnik kuchenny, 6) wędruje w kluzczach, 7) szewski stół, 8) pora roku, 9) opera Verdiego, 15) pierwiastek chemiczny o l.a.57, 16) np. energii, 18) papuga australijska, 19) do zatrucia strzał, 21) maść konia, 22) milczą, gdy dusza śpiewa, 23) nad kuchnią, 24) miasto u ujścia Sekwany, 28) szkodnik ziemniaków, 29) dwie ćwiartki, 31) występuje w filmie, 32) składnik benzyny, 33) imię żeńskie, 34) wstrząs psychiczny, 35) w parze z opierunkiem.

Litery z pól od 1 do 48 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu trzech zestawów książek. Nagrody czekają
Przemysławki: p. Jolantę Sielską oraz p. Antoninę Dziurmak zapraszamy po raz kolejny do redakcji po odbiór nagród za rozwiązanie krzyżówek z n-ru 41/176 oraz 46/181 „Pogranicza”.

